Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NIEDZIELA

NAKŁAD 68.560 A ★

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 111 (2411) 9—10. V. 1959 r. Cena 50 gr

DZIŚ w numerze:

■ W 14 lat potem — str. 2
■ Lenin jako redaktor — str. 3
■ Wspomnienia J. Saniewskiego — str. 4
■ Tydzień na świecie — str. 5
■ Agenci nie dotarli do celu — str. 8
■ „RUŃ" — białoruski upominek — str. 8

NA ZDJĘCIU: w rodzinnym gnieździe.
CAF — fot. Grzeda

O zawarcie traktatu pokojowego, o rozbrojenie i zakaz broni atomowej

Konferencja w Goerlitz - rozpoczęta

GOERLITZ (PAP) 8. 5.

Specjalny wysłannik PAP red. Boniecki donosi:

W Görlitz, w reprezentacyjnym gmachu Stadthalle rozpoczęły się w piątek 8 bm. trzydniowe obrady konferencji związków zawodowych i robotników Europy.

Obrady konferencji otworzył przewodniczący ŚFZZ **Agostino Novella.**

Następnie przemawiał w imieniu rządu NRD wicepremier NRD, Heinrich Rau.

Na wniosek przewodniczącego konferencja uchwaliła porządek obrad streszczający się w jednym punkcie: **solidarna akcja robotników i związków zawodowych o zawarcie traktatu pokojowego, o rozbrojenie i zakaz broni atomowej.**

Witamy II Wojewódzki Zjazd ZMW

W dniu dzisiejszym rozpoczynają się w Białymstoku obrady II Wojewódzkiego Wyborczego Zjazdu Delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej. Zjazd oceni dotychczasowe osiągnięcia ZMW na Białostocczyźnie i określi dalszy program działania organizacji.

Obradującym delegatom młodzieży wiejskiej życzymy owocnych obrad i dalszych osiągnięć w działaniu.

W poszukiwaniu treści „Dni"

Przyznam się, że obserwacje tegorocznych przygotowań do Dni Oświaty, Książki i Prasy, zaprawiły mój sąd o doraźnych akcjach poważną dozą sceptycyzmu. Zwłaszcza obserwacje w tzw terenie.

Wszędzie to samo. Jakiś przemarsz harcerzy, jakaś zgaduj - zgadula, tradycyjny kiermasz książkowy i zaplanowany przyjazd literata którego z zasady na spotkaniach nie ma.

Oto i cała treść Dni, o których mówi się, że powinny być początkiem nowych inicjatyw oświatowych i kulturalnych, kontynuowanych potem przez cały rok, że powinny być zaczynem, na którym wyrośnie szeroka, masowa praca oświatowa wśród całego społeczeństwa.

Miasto z „tradycjami"

Wybieram Suwałki. Nazwano je kiedyś miastem urzędników i emerytów. Nie wnikam, czy słusznie. W każdym razie w nazwie tej zawarta jest prawda zasadnicza: w Suwałkach mieszka dużo inteligencji; znacznie więcej niż w innych miastach powiatowych.

Mieszkańcy Suwałk mają tradycyjny nawyk przychodzenia do cukierni na kawę i ciastka: kiedyś były one ponoć najsmaczniejsze w całym województwie. Mają też zadawnione ciągoty do kulturalnego wyżycia, czego najlepszym dowodem są licznie prosperujące zespoły dramatyczne, no i „Suwalszczyzna".

Z takiej to racji liczyłam na jakaś niespodziankę. A mianowicie — że tu, w związku z Dniami Oświaty, Książki i Prasy, spotkam coś wartościowszego, niż zgaduj-zgadula i przemarsz harcerzy...

Pierwsza niespodzianka...

...spotkała mnie w „Ruchu". Tu bowiem, bez żadnych ubocznych intencji przejrzałam karty, na których wyszczególnione jest zestawienie ilościowe nadziałów i zwrotów wszelkich czasopism.

Czy wiecie, ile egzemplarzy „Nowej Kultury" kupują suwalczanie? Tygodniowy nadział tego czasopisma równa się 8 egzemplarzom; z tego każdorazowo notuje się 50 proc. zwrotów. Analogicznie wygląda historia z „Przeglądem Kulturalnym" i inny-

Ciąg dalszy na str. 5

J. TUWIM

PO PROSTU

Tak — po prostu: ten las i ta chwila
Wtedy rano, dwanaście lat temu.
Z krzaków nad strumieniem świat się wychyla
Mnie — młodemu, wesołemu, tamtemu.

Ach, jak świeżo było! Po białej kawie
Z werandy — w las, drżący łzami.
Usiadłem z geometrią na trawie,
Bo nazajutrz miał być egzamin.

Ach, jak smutno było i wesoło!
Pisklę w liściach kwiliło cichutko.
Pomyślałem: „Ptak... las... ona... szkoła..."
Bez radości i bez smutku.

Zamyśliłem się wtedy — na chwilę,
Tak, po prostu, nad wszystkim, nad całem.
I tyle lat minęło i rzeczy tyle,
A ja jeszcze jakoś nie przestałem.

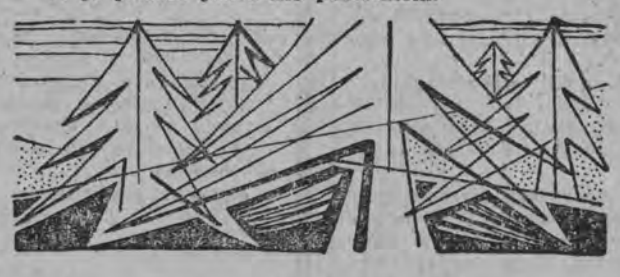

„Złote czółenka" zdobyła Fabryka Pluszu w Białymstoku

Fabryka Pluszu w Białymstoku osiągnęła nie lada sukces — zdobyła ona pierwsze miejsce we współzawodnictwie ogólnokrajowym w branży dekoracyjnej, otrzymując odznakę „Złote czółenka" i premię w wysokości 15 tys. zł.

Współzawodnictwo to trwało w ciągu 1958 r. w związku z 50-leciem istnienia Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego. (a)

Belgijski etap

Karlove Vary-Praha

Venturelli nadal liderem

Sprawozdanie na str. 2
Migawki i humor na str. 2

ZOSTAŁO ich pięciu

Do redakcji przyszedł list Eugeniusza Grygorowicza, w którym towarzysz ten prosi o pomoc i przy okazji wyjaśnia, dlaczego zrezygnował z funkcji sekretarza podstawowej organizacji partyjnej w spółdzielni „Tartak" w Białymstoku i dlaczego złożył legitymację partyjną.

JEST 30 KWIETNIA 1959 r. Mimo listu o przygnębiającej treści idę do „Tartaku" w nastroju raczej wesołym, bo to i flagi na domach i trochę porządków na chodnikach. Ale za płotem, otaczającym olbrzymi i pustawy plac, mina mi rzednie. Dni krzty przedświątecznej gorączki. Traki stoją, choć jest godzina 10.30, kilku luzaków wylegujących się obok stosu desek ćmi papierosy. Pytam ich o Grygorowicza. — To tam, gdzie słychać warkot piły.

Przedstawiam się i czekam pół godziny, bo Grygorowicz musi skończyć pilną robotę. W ciągu tej pół godziny stwierdziłem, że na terenie spółdzielni „Tartak" pracowało fizycznie tylko dwóch ludzi: Grygorowicz i jego pomocnik.

*

I OTO znalazłem się w kłopocie: jak spośród różnych zdań wyłowić prawdę o ludziach ze spółdzielni „Tartak"? Jak oddzielić dobre od złego, jak ustalić jego przyczyny, komu przypisać winę za nieulegające wątpliwości niedbalstwo, marnotrawstwo i podpowiadane mi fakty nadużyć? A może lepiej nie wyrażać w tych sprawach własnego zdania, tylko pisać to, co widziałem i o czym usłyszałem?

*

SUSZARNIĘ cementową w tartaku wykonano w 1954 roku za 113.458 zł. Jest nieczynna, bo nie nadaje się do użytku.

Suszarnia, którą zbudowano w wytwórni sklejek, kosztowała 40.875 zł. W końcu rozebrano ją, bo nie nadawała się do użytku.

Winda zbudowana w wytwórni sklejek w ogóle nie pracowała i została rozebrana. Wreszcie uruchomienie produkcji nienadającej się do użytku pasty bezterpentynowej naraziło spółdzielnię na straty.

Inicjatorem lub realizatorem, tych przedsięwzięć był obecny prezes Kazimierz Jankowski. Ale wielu uważa, i chyba słusznie, że winę za te straty ponosi przede wszystkim stary zarząd. Zaś członkowie starego zarządu twierdzą, że te pomysły zostały im narzucone przez pracowników WZSP. Jednym słowem winnych dziś nie ma. Tylko straty są.

*

— Przed weryfikacją było nas jedenastu — opowiada tow. Grygorowicz o swojej podstawowej organizacji partyjnej. W czasie weryfikacji skreśliliśmy z listy członków partii trzech biernych towarzyszy. Zostało nas ośmiu. A

Ciąg dalszy na str. 4

W dniu święta narodowego Czechosłowacji

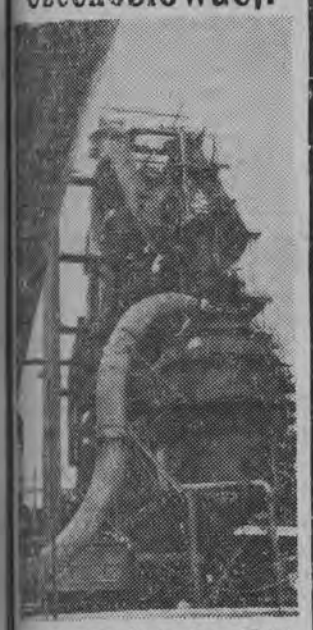

Trzeci piec huty im. Gottwalda w Kunczicach zwany „Piecem Pokoju" — oddany do użytku w końcu ubiegłego roku.
Fot. — CAF
(Patrz artykuł na str. 3)

ŚWIECKA KULTURA MORALNA

Na wstępie pozwolę sobie udzielić głosu wielkiemu filozofowi chińskiemu, Lie-tsy, żyjącemu na przełomie IV i III w. przed naszą erą. Oto fragment anegdoty jego pióra:

„Konfucjusz podróżując na wschodzie spotkał dwóch chłopców, którzy spierali się ze sobą. Spytał ich o powód sporu:

— Kiedy słońce wschodzi — powiedział pierwszy — jest najbliżej nas.

— Nieprawda, o wschodzie jest dalej, a w południe bliżej nas — odpowiedział drugi.

— Rano słońce jest nad horyzontem tak duże jak koło, a w południe nie jest większe od talerza — ciągnął pierwszy. — To, co jest dalej, jest mniejsze, a to co bliżej — większe.

Na to drugi: — Rankiem słońce jest chłodne, a w południe gorące. Co jest gorące, musi być bliżej, a co chłodne — dalej..."

Co Wam przypomina, z czym się Wam kojarzy ta anegdota? Skojarzenia będą tu, oczywiście, nader zindywidualizowane... Mnie osobiście opowieść Lie-tsy przypomina wiele różnego rodzaju dyskusji, prowadzonych u nas w ostatnich kilku latach. Przede wszystkim zaś jedną taką dyskusję: na temat przyczyn różnych symptomów kryzysu moralno-obyczajowego, jakie ujawniły się w naszym społeczeństwie gdzieś w roku 1954. Pamiętam, jak dziś, że była wówczas moda zwalania każdego zauważonego symptomu kryzysu moralno-obyczajowego na socjalizm jako taki. Szczególną aktywność przejawiali w tym względzie niektórzy księża.

Obecnie, w pięć lat później, możemy spojrzeć na wszystkie owe dyskusje z dystansu. Na wyrobienie sobie takiego dystansu pozwala nam z jednej strony bliższe zapoznanie się z przeobrażeniami obyczajowymi, z kryzysami moralnymi w krajach zachodnich (w tym i katolickich) a z drugiej strony — wnikliwsze wejrzenie w istotę procesów, które dokonały się w naszym kraju.

Wypada zacząć od stwierdzenia prawdy skrajnie elementarnej. Otóż te wszystkie trudności w sferze obyczajowości, moralności, które my przeżywaliśmy w okresie intensywnej industrializacji (a które i obecnie jeszcze przeżywamy w jakimś stopniu), przeżywały również wszystkie społeczeństwa kapitalistyczne zachodnie w trakcie swojej industrializacji.

Ileż przykładów na ten temat dostarczają Stany Zjednoczone, kraj, który stosunkowo późno, tzn. stosunkowo niedawno przechodził industrializację. Dla wielomilionowych mas ludności industrializacja oznaczała w USA piekło nędzy, upodlenia. Jak plastycznie opisuje to piekło wielki pisarz amerykański, Steinbeck, w „Gronach gniewu"!

Niemniej plastycznie, choć nieco inaczej, bo w kategoriach naukowych opisuje społeczne skutki industrializacji w USA wybitny przedwojenny socjolog polski, Rychliński.

Kryzys rodziny, wykolejanie się poważnej części ludności migrującej ze wsi i małych miasteczek do wielkich miast, symptomy anarchii społecznej, powstawanie grup chuliganizujących itd. — wszystko to występowało w USA w okresie industrializacji na wielką skalę. Czy fakt ten stanowi jakieś usprawiedliwienie dla nas?

Oczywiście, nie! Nie chodzi tu zresztą w ogóle o to, by kogoś oskarżać czy usprawiedliwiać. Powołujemy się na przykład USA, by wskazać, że pewne negatywne procesy, jakie dokonywały się w naszym kraju w okresie intensywnej industrializacji, były [illegible] od przeobrażeń [illegible] — były one określone przez [illegible] same przeobrażenia ekono-

Ciąg dalszy na str. 4

Dziś Dzień Zwycięstwa

W 14 LAT POTEM

To było 14 lat temu. Odetchnęliśmy wtedy — my, Polacy i narody całej Europy pełną piersią. Powalona została III Rzesza. Powalona ciosami zjednoczonych sił wielkiej koalicji antyfaszystowskiej, której trzon stanowiła Armia Radziecka. Powalona, aby — jak się zdawało — nigdy więcej nie powstać. Radowaliśmy się wtedy radością odzyskanej wolności i ocalonego istnienia.

Nie zapomnieliśmy tamtych chwil. A jednak obchodząc w 14 lat później Dzień Zwycięstwa nieco inne w nas biorą górę uczucia. Czyż można bowiem ukryć, że wraz z upływem lat święto to przekształca się w coraz większym stopniu z dnia radości i triumfu w zaprawiony goryczą dzień rozpamiętywań?

Zapytujemy w tym dniu: czy tylko tyle nauczyła ostatnia wojna polityków Zachodu, że miast raz na zawsze zniszczyć imperializm i militaryzm niemiecki, przeciągają go na swoją stronę, by ze swego wczorajszego wroga uczynić sprzymierzeńca przeciwko Wschodowi? Że miast raz na zawsze zlikwidować zagrażający życiu ludzkiemu wyścig zbrojeń, wyścig ten przenosi się na płaszczyznę zbrojeń atomowych i rakietowych? I pytamy: czy tylko po to był Poczdam 1945 roku, by już nazajutrz przekreślone być mogły jego najistotniejsze postanowienia? Tylko po to ustanowione zostały granice pokoju między zwyciężonymi Niemcami a ich wschodnimi sąsiadami, aby wkrótce potem przejść można było do polityki ich nieuznawania? Tylko po to wywalczone zostało zwycięstwo nad wojną, by nazajutrz rozpocząć tym intensywniejsze przygotowania do nowej, o wiele straszliwszej — bo atomowej — masakry?

*

Okres, w którym — mimo i wbrew postanowieniom poczdamskim i dziesiątkom innych — Niemcy zachodnie stopniowo, krok za krokiem odbudowały nie tylko swą potęgę gospodarczą, jak ongiś opierającą się na Kruppach i Mannesmanach, ale i militarną, stając się czynnikiem wywierającym dziś decydujący wpływ na politykę Zachodu w Europie? Jest już dziś po trosze truizmem wyliczanie, że po 14 latach NRF posiada nie tylko Bundeswehrę i Bundesmarine, nie tylko należy do militarnego paktu NATO, ale w dodatku uzbrajana jest w broń atomową. Że w Niemczech zachodnich, jak ongiś, rozlega się głos odwetu i roszczeń pod adresem naszych granic. Że, co więcej — dzieje się to przy całkowitej aprobacie mocarstw zachodnich — wczorajszych uczestników antyfaszystowskiej koalicji.

Jakkolwiek zdajemy sobie w pełni sprawę ze zmiany sytuacji i układu sił w świecie w ciągu ostatnich lat, w szczególności zaś z siły i poczucia własnego bezpieczeństwa, którego gwarantem jest przynależność Polski do obozu socjalistycznego, do którego należy także pokojowa część Niemiec, nasz sąsiad na Odrze i Nysie — NRD, oraz sojusz Polski z naszym wschodnim sąsiadem — Związkiem Radzieckim — nie stać nas na luksus zapominania przeciwko komu w pierwszym rzędzie obróciłaby się broń atomowa, gromadzona za Łabą. W tej mierze uspokoić nas może tylko jedno: likwidacja tego niebezpieczeństwa i jego przyczyn.

*

Czy są na to szanse? Czy realną rzeczą jest oczekiwać, że po wygranej 14 lat temu wojnie wygrany zostanie w końcu również pokój? Trwały pokój! To pytanie powtarza się już od lat.

9 maja 1959 roku mamy szczególne powody, aby w to wierzyć: znajdujemy się przecież w przede dniu pierwszej od lat konferencji czterech mocarstw, i — czego mamy również prawo oczekiwać — spotkania szefów rządów.

Nikt, oczywiście, nie sądzi, że zbliżające się rokowania, których przedmiotem będzie właśnie sprawa Niemiec, od 14 lat oczekująca swego rozwiązania — będą łatwe. Tym bardziej, że mimo iż strona socjalistyczna uczyniła wszystko, aby konferencja genewska zakończyła się sukcesem, Zachód w ostatniej chwili usztywnił swe stanowisko po myśli Bonn.

Ale czyż już sam fakt, że po latach „zimnej wojny", latach uporczywego odrzucania wszelkich propozycji Wschodu w sprawie Niemiec, rozbrojenia, dezatomizacji Europy dochodzi wreszcie do tego spotkania — nie napawa optymizmem?

Chcemy wierzyć, że będzie to optymizm uzasadniony. Że przedstawiciele czterech mocarstw znajdą w Genewie wspólny język. Że nie będzie obradom genewskim obcy duch porozumienia Jałty i Poczdamu. I że nadarzająca się w 14 lat po wygraniu wojny szansa wygrania pokoju nie zostanie zaprzepaszczona.

Ze świata — Z kraju

PIECZYWO W NOWYM JORKU Z ZAWARTOŚCIĄ STRONTU — 90

Jak podaje amerykański dziennik „Washington Post" komisja energii atomowej ujawniła raport, którego dane wskazują m. in., że przeprowadzone w lutym br. badania białego chleba, sprzedawanego w Nowym Jorku wykazały, iż zawierał on ilość strontu 90 czterokrotnie większą od ustalonego ostatnio przez międzynarodową komisję ochrony przed skutkami promieniowania radioaktywnego dopuszczalnego limitu.

ZAPADŁA SIĘ SZOSA

Niebywały wypadek wydarzył się 7 bm. na drodze wiodącej z Katowic do Tych. Kierowca prowadzący autobus PKS zauważył w okolicy miejscowości Czułów, że nawierzchnia szosy, po której jedzie, zaczyna pękać. Nie stracił przytomności umysłu, zwiększył szybkość i dzięki temu uratował życie pasażerów. Szosa za autobusem — na przestrzeni od 30 do 40 metrów zapadła się bowiem nagle, a na jej miejscu powstała głęboka, sięgająca około 70 metrów przepaść.

Jak wykazało dochodzenie, bezpośrednią przyczyną niezwykłego wypadku były prace dołowe, prowadzone przez kopalnię „Boże Dary".

OHYDNE MORDERSTWO

Mieszkańcy pow. Tuchola wstrząśnięci zostali ohydnym morderstwem, jakie dokonane zostało we wsi Brzozy. Ofiarą jego padł 10-letni chłopiec.

Ojciec dziecka Tadeusz Hoppe ze wsi Orle odpowiadał ostatnio przed Sądem Powiatowym w Tucholi, ponieważ od dłuższego czasu nie płacił matce chłopca przysługujących jej alimentów. Sąd wydał wyrok nakazujący spłacenie z tego tytułu zaległości oraz zobowiązał oskarżonego do regularnego wypłacania alimentów w przyszłości.

Wyrok sądu nie podobał się Hoppemu — w związku z tym namówił on swego brata Jana do zabójstwa dziecka, obiecując za dokonanie tego czynu kilkaset złotych. Jan Hoppe po wyprowadzeniu chłopca za wieś wrzucił go do torfowiska i zanurzał w bagnie tak długo aż nieszczęśliwy chłopiec utonął.

Obaj mordercy: Tadeusz i Jan Hoppe zostali aresztowani.

Genewa gotowa

na przyjęcie ministrów

GENEWA (PAP) 8. 5.

Redaktor Michał Hofman donosi z Genewy:

Przygotowania organizacyjno-techniczne do konferencji ministrów spraw zagranicznych są już na ukończeniu. W Domu Prasy szumi jak w ulu. Dziennikarze ze wszystkich nieomal krajów własnymi komentarzami zastępują brak informacji.

W sobotę przybywają ministrowie, którzy zatwierdzą prace przygotowawcze sekretariatu konferencji oraz tryb informowania opinii publicznej o przebiegu narad.

Depesza z okazji święta państwowego CSR

Z okazji święta państwowego Czechosłowacji, Przewodniczący Rady Państwa **Al. Zawadzki**, premier **Józef Cyrankiewicz** oraz minister Spraw Zagranicznych **Adam Rapacki** przesłali do Prezydenta Czechosłowacji **A. Novotnego**, premiera **V. Siroky'ego** oraz do ministra Spraw Zagranicznych **V. Davida**, depeszę, w której piszą między innymi:

W dniu święta państwowego Republiki Czechosłowackiej przesyłamy Wam oraz bratniemu narodowi czechosłowackiemu serdeczne pozdrowienia i gratulacje w imieniu Rady Państwa i rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz narodu polskiego.

Adenauer grozi wycofaniem kandydatury

BONN (PAP) 8. 5.

Jak informuje dziennik „Westfaelische Rundschau" kanclerz Adenauer zamierza zagrozić wycofaniem swej kandydatury na stanowisko prezydenta w wypadku, jeśli grupa parlamentarna CDU/CSU nie desygnuje obecnego ministra finansów Etzela na jego następcę.

XII Wyścig Pokoju

„Zlata Praha" oklaskuje sukces Belgów

Podobas pospieszył się

Piąty etap, prowadzący z Karlovych Varów do Pragi, miał nieco inne oblicze od dotychczasowych. Nie było na nim ciągłych ucieczek i zrywów, inicjowanych przez reprezentantów NRD, ZSRR, Belgii i Włoch — stawka jak gdyby wyrównała się. Po morderczych etapach niemieckich, wielka czwórka dopuściła do głosu przedstawicieli innych państw, pozostających dotychczas w cieniu. Odnosiło się wrażenie, że kolarze Związku Radzieckiego, Belgii, NRD i Włosi pragną obronić swój stan posiadania, utrzymać przewagę nad pozostałymi drużynami.

Słabo wypadli Włosi, którzy zaraz po starcie zaczęli zostawać w tyle. Jednak doping trenera Proietti'ego spowodował, że trzech kolarzy „Azzuri" ruszyło w pościg za przodownikiem Wyścigu Venturellim na czele.

Etap Karlove Vary — Praga rozegrano przy pięknej i słonecznej pogodzie. Zaraz po starcie rzuciło się do przodu 16 zawodników, wśród których było dwóch Polaków — Fornalczyk i Czarnecki. Główna grupa szybko jednak ruszyła w pogoń. Ucieczka została zlikwidowana. Na 45 km przeżywali ciężki kryzys Włosi — Zorzi, Bampi i Gaggioli. Stracili oni do głównej grupy około 2 minut. Na 70 km, przed lotnym finiszem w Pilźnie, zainicjowało ucieczkę 5 kolarzy — Vitetto (Monaco), Goossens (Belgia), Aleksandrow (Bułgaria), Janda (CSR) i Adler (NRD). Grupka ta przez blisko 60 km pędziła na czele wyścigu. Piękną, samotną jazdą popisał się Rumun Moiceanu, który na 120 km, po wspaniałym pościgu, dołączył do czołówki.

Na 140 km w miejscowości Beroun kolarze mieli punkt odżywczy. Tuż za tym miastem znajdowało się trudne do pokonania podejście. Wyczerpana samotną jazdą czołówka zwolniła na tym odcinku tempo i wkrótce zza zakrętów wyłoniła się zasadnicza grupa, w skład której wchodziło około 50 kolarzy. Tak więc przez moment na 30 km przed metą na czele jechała wielka grupa, w której znajdowało się po trzech zawodników przynajmniej z 10 państw. W tym właśnie momencie wspaniałym szpurtem ruszyli do przodu Belg De Wolf i Francuz Epalle. Uzyskali oni około 300 m przewagi nad główną grupą. Po samotnym pościgu dołączył do tej dwójki drugi Belg — Vindevogel. Na przedmieściach Pragi został w tyle Francuz Epalle, który miał defekt. Tak więc przez ulice stolicy CSR jechali niezagrożeni przez nikogo dwaj Belgowie — De Wolf i Vindevogel. „Zlata Praha" powitała dzielnych kolarzy niemilknącą ow... cją. Tuż przed stadionem „Sp... taka" pech chciał, że miał k... ksę bohater VI etapu, inicj... ucieczki De Wolf. Nie stało ... się wprawdzie nic poważne... ale stracił szansę zwycięstwa ... praskim stadionie. Podczas ... losy pierwszego miejsca ... strzygali pomiędzy sobą Bel... wie, do ataku rzucił się Pol... Podobas. Na 5 km przed me... po wspaniałej samotnej jeźd... Podobas uzyskał około 600 ... przewagi nad główną gru... Przez moment wydawało ... więc, że nareszcie mamy szan... aby kolarz w biało-czerwon... koszulce stanął na podium zw... cięzców razem z Belgami. Je... nak Polak źle obliczył swe m... żliwości. Jego atak nastąpił ... wcześnie. Na 2 km przed me... Podobasa doszła główna gru... prowadzona przez kolarza ZS... Kapitonowa i przodownika w... ścigu — Włocha Venturelli... Znajdowali się w niej równ... wszyscy pozostali nasi rep... zentanci z wyjątkiem Głowa...

Dzisiejszy etap...

...prowadzi z Pragi do Brn... wynosi 225 km. Jest to najdł... szy etap XII Wyścigu Poko... Polskie Radio w programie ... przeprowadzi bezpośrednią tra... misję z zakończenia tego eta... o godz. 17.05.

WYNIKI VI ETAPU

Indywidualne

1. Vindevogel (Belgia)	[illegible]
2. De Wolf (Belgia)	[illegible]
3. Kapitonow (ZSRR)	[illegible]
4. Moiceanu (Rumunia)	[illegible]
5. Trape (Włochy)	[illegible]
6. Venturelli (Włochy)	[illegible]
7. Bedwell (Anglia)	[illegible]
8. Paulissen (Belgia)	[illegible]
9. Schur (NRD)	[illegible]
10. Gossens (Belgia)	[illegible]
11. Pauw (Holandia)	[illegible]
12. Schober (NRD)	[illegible]
13. Adler (NRD)	[illegible]
14. Gazda (Polska)	[illegible]
15. Fornalczyk (Polska)	[illegible]
16. Bonjour (Szwajcaria)	[illegible]
17. Eckstein (NRD)	[illegible]
18. Wostriakow (ZSRR)	[illegible]
21. Czarnecki (Polska)	[illegible]

Na miejscach od 29 do 62 zo... li sklasyfikowani Polacy Po... bas i Pruski.

89. Głowaty (Polska) 5.0...

Drużynowe

1. Belgia	[illegible]
2. ZSRR	[illegible]
3. Rumunia	[illegible]
4. Włochy	[illegible]
5. NRD	[illegible]
6. Holandia	[illegible]
7. Polska	[illegible]
8. Szwajcaria	[illegible]
9. Francja	[illegible]
10. Monaco	[illegible]
11. Bułgaria	[illegible]
12. CSR	[illegible]
13. Anglia	[illegible]

WYNIKI PO 6 ETAPACH

Indywidualne

1. Venturelli (Włochy)	24.12.22
2. Vandervecken (Belgia)	24.13.56
3. Geldermans (Holandia)	24.14.21
4. Schur (NRD)	24.14.53
5. Schober (NRD)	24.16.35
6. Adler (NRD)	24.16.43
7. Czerepowicz (ZSRR)	24.16.56
8. Christow (Bułgaria)	24.17.06
9. Loerke (NRD)	24.17.09
10. Moiceanu (Rumunia)	24.17.32
11. Mielichow (ZSRR)	24.17.44
12. Trape (Włochy)	24.17.58
13. Paulissen (Belgia)	24.18.09
14. Vindevogel (Belgia)	24.18.14
15. Goossens (Belgia)	24.20.04
16. Kapitonow (ZSRR)	24.20.22
17. Gazda (Polska)	24.20.50
18. Eckstein (NRD)	24.21.07
19. Braune (NRD)	24.21.15
20. Maresz (CSR)	24.23.57
21. Fornalczyk (Polska)	24.24.15
34. Podobas (Polska)	24.35.04
50. Pruski (Polska)	24.4[illegible]
51. Czarnecki (Polska)	24.[illegible]
94. Głowaty (Polska)	27.[illegible]

Na szóstym etapie wycofało ... 3 zawodników włoskich — Ba... pi, Gaggioli i Zorzi oraz Ju... słowianin Petrovic. Tak wi... drużyna Włoch praktycznie ... stała wyłączona z walki o ... łowe miejsca.

Drużynowe

1. NRD	[illegible]
2. Belgia	[illegible]
3. Włochy	[illegible]
4. ZSRR	[illegible]
5. Rumunia	[illegible]
6. Bułgaria	[illegible]
7. Anglia	[illegible]
8. Holandia	[illegible]
9. CSR	[illegible]
10. Polska	[illegible]
11. Węgry	[illegible]
12. Dania	[illegible]

Dnia 8 maja 1959 roku po ciężkich cierpieniach zmarł

JAN DOROSZEWICZ

długoletni Sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Odbudowy Kraju i Stolicy w Białymstoku odznaczony złotą odznaką SFOS-u i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się dnia 11 maja o godz. 16-ej z kostnicy przy ul. Wojskowej.

W Zmarłym tracimy ofiarnego aktywistę i współpracownika

o czym powiadamia z głębokim żalem

Prezydium i współpracownicy Wojewódzkiego Komitetu SFOS-u

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

Z procesu suwalskich aferzystów

Kiedyś byli wszechwiedzący a dziś przed sądem udają nieświadomych

Piąty z kolei dzień procesu 22 oskarżonych o udział w wielkiej aferze finansowej, sąd poświęcił na przesłuchiwanie świadków. Wczoraj zeznania przed sądem składało 24 świadków, a wśród nich pracownicy spółdzielni suwalskiej i Ekspozytury PKS. Nie będziemy relacjonować wszystkich zeznań, bo wielu świadków nie wniosło nic nadzwyczajnego do sprawy, zeznając jedynie na niektóre wyrywkowe i nie najważniejsze okoliczności.

Jednymi z najważniejszych we wczorajszym dniu, były naszym zdaniem, zeznania kierownika szewskiego punktu usługowego **Romualda Małaszewskiego**. Małaszewski, z tytułu pełnienia swoich funkcji wiedział o sprawie zamówionych przez Cygana butów. Jak wynika z jego zeznań Cygan swego czasu przyniósł do spółdzielni zlecenie PKS na wykonanie dwóch par butów narciarskich. Buty te robione były na miarę, a odebrał je — dyrektor Ekspozytury Prusinowski i kierownik administracyjno-gospodarczy Pietrewicz. Następnie Franciszek Cygan zamówił prywatnie dwie pary półbutów. Jedną dla siebie, a drugą dla dyrektora Prusinowskiego. Przy zamówieniu płacił tylko 100 zł, a przy odbiorze poinformował Małaszewskiego, by pozostałą należność załatwił z prezesem Palińskim, także oskarżonym w tej sprawie. Małaszewski poszedł do prezesa i dopiero po stwierdzeniu że rachunek został naprawdę zapłacony wydał zrobione obuwie. Następnie Cygan w imieniu PKS zamówił pięć par butów tzw. „angielek", wszystkie robione były na miarę. Świadek stwierdza, że Cygan odebrał wtenczas dwie pary, a oskarżony Stanisław Janusz jedną parę. Nie przypomina sobie kto odebrał pozostałe. Przed wydaniem butów księgowa poinformowała Małaszewskiego, **że PKS należność uregulowała.**

Ponieważ zeznania świadka Małaszewskiego poważnie obciążają oskarżonego Stanisława Janusza, ten chcąc go zaskoczyć zadał mu nieco podstępne pytanie: **„Czy to świadek robił mi wówczas miarę na buty?"** Małaszewski odpowiedział bardzo dowcipnie i z dużą dozą złośliwości: **„Jak się zdejmuje miarę na buty to się nie patrzy na twarz ale na nogi".** Miał rację przecież to nie przymiarka kapelusza.

*

Bodaj w środę Cygan słuchając zeznań współoskarżonych, którzy bronili się jak tylko mogli usprawiedliwiając swoje czyny lekkomyślnością, nieświadomością i brakiem kwalifikacji, uśmiechał się pod wąsem, w końcu zdenerwował się i poprosił o głos: **„Wysoki Sądzie — powiedział — kiedy wszyscy oni byli wszechwiedzący, chytrzy i przemądrzali, a dziś kiedy trzeba odpowiadać przed sądem udają naiwnych, nieuczonych i tępych".**

Rzeczywiście w tym miejscu nie sposób odmówić Cyganowi racji. Bardzo często się zdarza, że odpowiadający przed sądem za przestępstwa gospodarcze, aby uchylić się od wymiaru sprawiedliwości winę za popełnione czyny zwala na karb braku kwalifikacji i na własną lekkomyślność.

*

W dniu dzisiejszym przed sądem w dalszym ciągu zeznawać będą świadkowie. Zakończenie rozprawy przewiduje się na połowę przyszłego tygodnia. (Hr)

19 mln egzemplarzy sięgają nakłady naszych pism

WARSZAWA (PAP) 8. 5.

Rozprowadzamy obecnie w kraju 687 tytułów pism, z czego 46 pozycji stanowią dzienniki, 134 tygodniki, pozostałe zaś tytuły — to dwutygodniki, miesięczniki, dwumiesięczniki, kwartalniki i wreszcie pisma ukazujące się nieregularnie.

Jednorazowy nakład tych pism wynosi obecnie 19 mln egzemplarzy.

POGODA

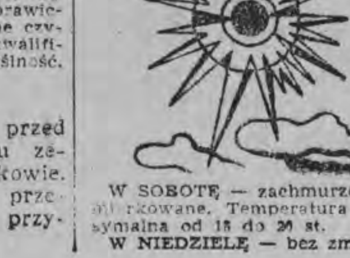

W SOBOTĘ — zachmurzenie umiarkowane. Temperatura maksymalna od 18 do 20 st.

W NIEDZIELĘ — bez zmian.

Z Łuki do Siemionówki

Czyny drogowe trwają

Bieżąca wiosna „zapisała się" w historii Białostocczyzny niejednym zwycięstwem społecznego wysiłku dla wspólnego dobra mieszkańców miasta, miasteczka czy wioski. Budownictwo, drogi, zadrzewienia...

Najbardziej pozytywnym jest fakt, że „czynów" nie zaprzestano, że trwają nadal rozpoczęte prace, podejmuje się nowe oraz, że jest wiele samodzielności zarówno w inicjowaniu jak i organizowaniu wszelkich społecznych robót.

Dobrze jest, że Czytelnicy naszej „Gazety" piszą do redakcji o podobnych faktach. Niech posłużą one innym za dobry przykład.

Oto niedawno mieszkaniec gromadzkiej wsi Łuka (pow. hajnowski) poinformował „Gazetę" o tym, iż z inicjatywy tamtejszego Prezydium GRN mieszkańcy przystąpili do drogowego czynu. Wąska, wyboista droga wiodąca z Łuki do Siemionówki, zamieniała się po każdym deszczu w trudne do przebycia grzęzawisko. A teraz — można przyjechać i zobaczyć — nikt już tu nie połamie osi, ani nie będzie tonął w błocie. Jest się czym pochwalić. (m)

Regina Sawicz

LENIN JAKO REDAKTOR

W Schronisku Tatrzańskim u wejścia na Babią Górę zdarzył się w sierpniu 1912 r. niecodzienny wypadek Rosjanin, nazwiskiem Uljanow, do księgi turystycznej w rubryce — zawód, wpisał — rewolucjonista. W tym samym czasie krakowska kartoteka policyjna, zgodnie z oświadczeniem przyjezdnego, zanotowała — Włodzimierz Uljanow — publicysta.

W wielu ankietach wypełnianych już po rewolucji Lenin określał swój zawód: „dziennikarz", „publicysta". Był to jeszcze jeden dowód tego jak wielkie znaczenie przywiązywał do funkcji rewolucyjnego publicysty, w którym widział orędownika społecznych ideałów, bojownika w walce o wyzwolenie ludzkości.

W. Karpiński, dziennikarz i bliski współpracownik Lenina, wspomina, że Iljicz nie cierpiał wprost tego, co dzisiaj nazywamy „wszystkoizmem". Dziennikarz marksistowski, zgodnie z jego opinią, winien posiadać głęboką znajomość problemu, samodzielność myśli, wyrażać ją nie cudzymi, lecz własnymi słowami. Toteż w poszczególnych publikacjach poszukiwał zawsze żywego słowa, ciekawej myśli, nerwu literackiego, przebłysku talentu. Gdy je znajdował, natychmiast pomagał, korygował, radził. We wspomnieniach N. Krupskiej znajdujemy ciekawy epizod: Borys Knipowicz, debiutujący autor przesłał swą pierwszą pracę Leninowi. Z dużą wyrozumiałością i sympatią odniósł się Lenin do młodego autora. Odpisał mu serdecznie i dopiero na końcu swego listu zamieścił uwagi krytyczne. Szczególnie ucieszył autora następującymi słowami: **„Przeczytałem Waszą książkę z wielkim zadowoleniem i bardzo mnie ucieszyło, że zabraliście się do dużej, poważnej pracy. Przy takiej pracy z pewnością można w zupełności sprawdzić, pogłębić i utrwalić swoje marksistowskie przekonania".**

Pomagając innym Lenin czynił to bardzo ostrożnie, z wielkim taktem. Gdy zależało mu na tym, aby ktoś napisał artykuł na potrzebny temat, sugerował koncepcję problemu, podsuwał niby od niechcenia myśli, wreszcie pytał: **„A może napiszecie artykuł na ten temat?" I nieraz zdarzało się, że autor nawet tego nie dostrzegając wykorzystywał Leninowskie myśli, „używał nawet całych zwrotów Iljicza". (N. Krupska).**

Lenin był krytykiem surowym, a jednocześnie przyjaznym, wnikliwym. Żal mu było rezygnować z dobrych fragmentów czyjejś pracy czy artykułu. Innym razem, gdy szło o sprawy programowe, zasadnicze, był nieubłagany i nakłaniał do wielokrotnego przeredagowania pracy. Tak było z Łunaczarskim, gdy napisał wzmiankowany już artykuł wstępny do pierwszego numeru pisma „Wpieriod". Zmuszony był go przerabiać trzykrotnie.

Jasność słowa zwięzłość i dokładność — oto dewizy Lenina. Z ołówkiem w ręku korygował artykuły, bezlitośnie wyciskając z nich niepotrzebną wodę. Zachwycał go język robotniczych korespondentów: **„Jak oni potrafią prosto i dobrze pisać...** — mawiał — **im bliżej języka codziennego, tym lepiej... Dobrze by było, gdybyśmy się nauczyli tak pisać... Takie argumenty do głowy by nam nawet nie przyszły"...**

Lenina interesowały wszystkie szczegóły związane z wydawaniem gazety: sposób jej łamania, wielkość czcionki, tytuły. Dokładnie wnikał w pracę drukarzy, myśląc o tym, jakby im dopomóc i ulżyć w pracy.

Sam pisał bardzo szybko. Po gruntownym przemyśleniu sprawy, szkicował plan artykułu, a najczęściej przygotowywał konspekt zagadnienia. Dużo czasu poświęcał szczegółowemu przeredagowywaniu publikacji. Tak np. pierwszą pracę o socjalizmie i wojnie napisał w ciągu tygodnia. Broszura była gotowa 23 lipca 1915 r., poprawił ją jednak i przerabiał wielokrotnie, tak, że poszła do druku dopiero 11 października 1915 r.

Podczas pobytu w Krakowie i Poroninie Lenin stale współpracował z codzienną gazetą bolszewicką „Prawdą" wychodzącą w Rosji. Niektórzy redaktorzy „Prawdy", licząc się z cenzurą, czasem przestrzegali przed zbyt agresywnym tonem artykułów. W związku z tym Lenin 24 lipca 1912 r. pisał: **„Zwiezda" i „Prawda" omijając „sprawy trudne" same nadają sobie charakter pism suchych, monotonnych, nieciekawych, niebojowych. Pismo socjalistyczne powinno toczyć polemikę: nasze czasy — to czasy rozpaczliwego zamętu i bez polemiki obejść się nie podobna. Idzie o to, czy prowadzić ją z życiem, zaczepnie, samodzielnie wysuwając zagadnienia, czy też z pozycji obronnej, sucho, nudno".**

Drażnił i niepokoił Lenina stosunek niektórych redakcji do swoich korespondentów. Zalecał dbałość, troskę wobec autorów artykułów. Tak więc w lipcu 1912 r pisze do redakcji „Prawdy": **„Przesyłam jeszcze jeden artykuł I. Gylki... Autor mieszka we Lwowie, specjalnie studiuje tę dziedzinę i takiego współpracownika trzeba pozyskać. Jeszcze raz radzę, wypłacić mu zaliczkę, a w każdym razie odpowiedzieć natychmiast.**

Nb: Jeżeli artykuły Gylki nie pójdą do druku, koniecznie zwróćcie je niezwłocznie!".

Innym razem zwracając się do redakcji gazety „Niewskaja Zwiezda", tłumaczy, iż monotonii w ich piśmie nie będzie, jeśli udzielą miejsca na polemkę, jeśli redakcja nie będzie brutalnie okrawać artykułów, jeśli w ogóle nie odstręczy współpracowników, przez to, że ich nie drukuje „nawet nie odpowiadając i nie zwracając im ich artykułów". Lenin podkreśla: **„Spójrzcie, „Niewski Gołos" jest prowadzony żywiej. Nie boi się polemiki. Jest zaczepny. Śmiało dopowiada rzecz do końca.".**

Pracując w redakcji „Wpieriod" i „Proletarij" Lenin nie godził się na żadne przywileje. Niejeden artykuł pisał wspólnie z Olmińskim lub Worowskim. Niejednokrotnie przeprowadzał sam korektę ich artykułów, ale zdarzało się i odwrotnie: swoje artykuły dawał im do korekty. Gdy miał do wyboru redakcję numeru lub pracę własną, nieraz wybierał korektę, jeśli gazeta musiała szybko się ukazać.

Nie uchylał się nigdy „od czarnej roboty". Już będąc przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych, sam pisał każdy oficjalny referat, nigdy nie obarczając tym redakcyjnych komisji.

Swięto Czechosłowacji

Tego dnia — 9 maja 1945 roku, w Dzień Zwycięstwa — ostatecznie przekreślona została zbrodnia monachijska: bratnia nam Czechosłowacja odzyskała niepodległość. I oto dwa sąsiednie narody — polski i czechosłowacki — dwa narody, które tyle mają ze sobą wspólnego w swoim rozwoju dziejowym i w swojej kulturze, dwa kraje, które pierwsze padły ofiarą hitlerowskiej agresji i zostały pozbawione niepodległego bytu, zaczęły też współżyć ze sobą w nowych warunkach i na nowych zasadach. Czyż jest więc coś dziwnego w tym, że każda rocznica wyzwolenia Czechosłowacji wywołuje w Polsce jak najcieplejsze uczucia?

Powiedzieliśmy: zaczęły współżyć ze sobą na nowych zasadach. Tak właśnie jest: socjalistyczny ustrój obu naszych państw zasypał owe przepaście, sztucznie stworzone między nimi w okresie międzywojennym, a tak zręcznie wykorzystane przez hitleryzm. Dziś nasze dwa państwa łączą najlepsze stosunki sąsiedzkie, korzystna dla obu stron współpraca gospodarcza, polityczna i kulturalna.

W Układzie Warszawskim połączyliśmy swe siły wraz z innymi państwami socjalistycznymi dla obrony pokoju i naszego bezpieczeństwa. W Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i w specjalnych polsko-czechosłowackich organach gospodarczych współpracujemy ze sobą dla osiągnięcia najlepszych wyników w budownictwie gospodarczym w obu krajach, dla zwiększenia wymiany handlowej i dla wzajemnej pomocy w najróżnorodniejszych dziedzinach przemysłu i rolnictwa.

A na arenie międzynarodowej, obok faktu, że przez cały czas i we wszystkich dziedzinach prowadzimy wspólną z całym obozem socjalistycznym politykę pokoju, najbardziej znamienna jest nasza wspólna walka o strefę bezatomową w Europie środkowej, strefę, która objęłaby oba nasze kraje, jak również NRD, a ze strony Zachodu — NRF. Wspólne — jak najbardziej wspólne — jak to najdobitniej wykazały losy Polski i Czechosłowacji w okresie triumfów hitlerowskich Niemiec — jest dla obu naszych krajów niebezpieczeństwo, jakie nosi ze sobą odradzający się militaryzm niemiecki w NRF i skierowany przeciw obu naszym krajom — przeciw naszym Ziemiom Zachodnim i przeciw rdzennie czechosłowackim Sudetom — rewizjonizm zachodnio - niemiecki.

Bardzo w ciągu minionych 14 lat rozwinęła się Czechosłowacja — ten i przed wojną wysoce uprzemysłowiony kraj. Cieszy to nas, Polaków, którzyśmy i swój kraj w ciągu tego czasu znacznie rozwinęli. Ten rozwój u sąsiadów zza Tatr i u nas — to nasza wspólna siła, stanowiąca część składową wielkiej siły całego obozu socjalistycznego.

W dniu święta bratniej Czechosłowacji ślemy swoim czeskim i słowackim pobratymcom jak najlepsze życzenia.

Tak witali prażanie swych wyzwolicieli 9 maja roku 1945.

Campingowe miasteczko powstanie w Augustowie

Sezon turystyczny jest coraz bliżej. W Augustowie trwają gorączkowe przygotowania do jak najlepszego przyjęcia turystów. Władze pomyślały o lepszym zaopatrzeniu sklepów znajdujących się na szlakach turystycznych oraz o należytym zorganizowaniu i zaopatrzeniu stanic wodnych PTT-K.

Ponieważ w latach ubiegłych stwierdzono, że w letnich miesiącach Dom Turystyczny PTT-K nad jez. Necko nie może pomieścić wszystkich odwiedzających Augustów turystów, postanowiono problem ten rozwiązać, budując miasteczko campingowe.

Związek Spółdzielni Spożywców „Społem" przystąpił już do budowy takiego miasteczka nad jeziorem Necko, obok letniej restauracji — dancingu zwanej przez turystów „Stodołą". Stanie tutaj do 1 czerwca br. 40 bardzo ładnych i wygodnych domków campingowych. Oprócz estetycznego wnętrza i pięknych elewacji domki będą wyposażone w światło, bieżącą wodę, a nawet w niektórych będą aparaty telefoniczne. Spodziewamy się, że domki te w sezonie nie będą świeciły pustką. (L)

9-17.V — Tydzień Ziem Zachodnich

Wspólne korzyści — wspólne cele

NA ZDJĘCIU: fragment rynku w Opolu. Zniszczone przez wojnę stare kamieniczki świecą swój renesans.
CAF — fot. Okoński

Wtedy, przed kilkunastu laty, była ich nieliczna garstka. Po pustych wsiach, po ruinach miast przemykały się zalęknieni, wyniszczeni wojną ludzie.

Dziś żyje tu przeszło sto tysięcy osób. Jedni osiadli od dziada — pradziada, innych znęciła chęć odrodzenia się po wojennych przeżyciach. Wzrośli tu, zmieszali się z tamtymi, stanowią całość z tymi ziemiami, gdzie odnaleźli swoje życie. Jeszcze inni — osiedlają się tu dziś, wracając po latach do swoich.

W oficjalnych sprawozdaniach i protokółach mówi się po prostu w skrócie: EGO. Ełk — Gołdap — Olecko.

A są to powiaty o najpiękniejszych w województwie terenach turystycznych, o najwyższym w kraju przyroście naturalnym (w pow. Gołdap na 1000 mieszkańców przybywa rocznie około 50 nowych obywateli, a na przykład miasto Ełk już przekroczyło przedwojenną liczbę mieszkańców o 6 tys. osób).

Przed 15 laty zastaliśmy tam obraz zniszczeń wojennych. Opustoszałe pola, ruiny domów, zdewastowane fabryki, nieczynne urządzenia komunalne. Ofiarność ludzi i uparta, codzienna praca, systematycznie zmienia oblicze tych ziem.

Już dziś drobny zdawałoby się przemysł terenowy, daje rocznie państwu produkcję wartości ponad 150 milionów złotych (w tym Ełk daje po Białymstoku i Łomży najwyższą produkcję ze wszystkich powiatów województwa).

Nakłady inwestycyjne dla powiatów EGO wyniosą do roku 1965 ponad 92 miliony złotych. Zaplanowano uruchomienie 14 zakładów przemysłowych (w tym zakłady mleczarskie i galanteryjne przemysłu kluczowego). Oprócz masarni, piekarni, wytwórni wód gazowych, powstanie tu ważny zakład produkcji mleka skondensowanego, tworzyw sztucznych, płyt paździerzowych.

Jednak podstawową dziedziną gospodarki tych powiatów jest nie przemysł, lecz rolnictwo. Dlatego też przewiduje się poważny rozwój prac melioracyjnych (limit 140 milionów zł) celem podniesienia gospodarki hodowlanej.

O efektach zamierzeń decydują jednak nie same pieniądze, lecz przede wszystkim ludzie. Ich inicjatywa, energia, pracowitość, ich powiązanie z życiem tych ziem i gospodarność. Dziś już do rzadkości należy widok latami nie reperowanej dziury w dachu.

Coraz więcej natomiast widać nowych jednorodzinnych domków stawianych w miejscu rozwalających się ruder. W samym Ełku wyrosło już 50 prywatnych domków, równocześnie z trzema państwowymi blokami mieszkalnymi.

Od dwóch lat inspiratorem i koordynatorem działalności społecznej na Ziemiach Zachodnich jest TRZZ. Na Białostocczyźnie Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich działa od roku, a już poszczycić się może współpracą z 18 organizacjami społecznymi. Z działalności — warto wymienić choćby zainicjowanie wielkiej akcji czynów społecznych, za które w ub. r. miasto Gołdap otrzymało nagrodę Ministerstwa Gospodarki Komunalnej. Czyny przyniosły społeczeństwu wiele pożytku m. in. mieszkańcy Gołdapi wybudowali sobie (z pomocą uzyskanych za „produkcję" TRZZ z Prezydium WRN 200 tys. zł) imponującą przystań.

Zarząd Okręgu TRZZ ma również na swoim koncie udział w akcji osiedleńczej, pomoc w sprawach interwencyjnych dotyczących mieszkańców tych powiatów, wiele akcji oświatowych i kulturalnych.

Dziś TRZZ zrzesza w naszym województwie półtora tysiąca członków. Wprawdzie nie tylko w liczbie tkwi siła — ale warto by szeregi TRZZ zwiększyły się o nowe rzesze aktywnych i rzutkich działaczy. Niestety jednak Towarzystwo działa dopiero na terenie 6 powiatów naszego województwa. Są powiaty gdzie idee Towarzystwa spotykają się z niezrozumieniem. „My jesteśmy wschodnimi powiatami i cóż mamy wspólnego z Ziemiami Zachodnimi" — powiadają. Tak jakby jedni i drudzy nie stanowili jednej całości.

A hasło kooperacji? Coraz więcej miast, powiatów, województw nawiązuje ze sobą współpracę. Nawet u nas powstały takie „związki miast". Białystok współpracuje z Opolem, Ełk z Lublinem, obecnie w ramach Tygodnia Ziem Zachodnich umowę o współdziałaniu podpiszą rady okręgów TRZZ z Lublina i Białegostoku. Współpraca ta — to wymiana doświadczeń, osiągnięć i pomoc gospodarcza.

Potrzebna jest ona szczególnie w obliczu nowych postawionych z racji Tygodnia Ziem Zachodnich haseł: **„Ziemie Zachodnie gospodarne, piękne, kulturalne".** A przecież zależy to od nas wszystkich. I w interesie nas wszystkich — mieszkańców „ziem starych" — i tych prastarych, odzyskanych po latach rozłąki — leży, aby i te tereny były naszą dumą, naszą radością i żywą, kwitnącą gałęzią drzewa ojczystego.

W 40-lecie Związku Pracowników Rolnych

Wspomnienia J. Saniewskiego

Cyganeczka

Związek Zawodowy Pracowników Rolnych obchodzi w bieżącym roku 40-lecie swego istnienia. Z tej okazji w gmachu Związków Zawodowych w Białymstoku odbywa się dzisiaj (sobota) Plenum, poświęcone wczorajszym i dzisiejszym dniom pracy i walki białostockich związkowców.

Poniżej zamieszczamy wspomnienia Jana Saniewskiego, długoletniego pracownika Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Kisielnicy (pow. łomżyński).

Miałem chyba nie więcej niż 12 lat, gdy dziedzic raczył mnie zauważyć. Powiedział ojcu, bym stanął do pracy.

— Niech się przyzwyczaja do roboty — powiedział. No i zacząłem pracować.

Pasałem początkowo gęsi i indyki, później „awansowałem" na pomocnika pastucha krów. Zarabiałem 20 groszy dziennie.

Oczywiście tego rodzaju praca nie dawała mi żadnej przyszłości, toteż ojciec postanowił oddać mnie do terminu u kowala.

W kuźni zacząłem pracować mając 15 lat. Nauka u majstra zupełnie inaczej wyglądała niż dziś. Uczeń musiał pracować za darmo. W dodatku początkowo zamiast pracować w kuźni, musiał pomagać majstrowej bawić dzieci, strugać kartofle, zamiatać izbę, przynosić wodę... Dopiero prawie po roku zacząłem pomagać w kuźni, a pomoc ta polegała przede wszystkim na „dmuchaniu" miechem. Nie prędko też majster pozwalał terminatorowi pracować młotem... To nie to, co teraz, oj nie...

Po 9 latach zacząłem pracować jako samodzielny kowal. Dostałem pracę w majątku Telesfora Kosakowskiego w Wilamowie. Tu już było znacznie lepiej, bo zarabiałem rocznie 10 kwintali zboża i 50 rubli w gotówce. Ale z tego musiałem też kupować węgiel do kuźni.

Byłem więc od 1910 roku, jak to się mówiło, panem całą gębą. Ale jak dziś wspomnę, to mi się chce śmiać i płakać nad tym „państwem".

Mieszkanie miałem przy kuźni, jeden malutki pokoik, w kącie którego stała kuchenka. O podłogach w mieszkaniach służby dworskiej nawet mowy wtedy nie było — ot zwyczajny gliniany tok. Bieda też była z opałem, bo dziedzic nic nie dawał. Paliliśmy w kuchni łubinem i to trzeba go było ukradkiem zbierać na gnojowisku, gdy go tam owczarz wyrzucił z owczarni... A nie daj Boże, by go na tym dziedzic złapał, miałby za swoje, oj miał...

W 1911 roku przeniosłem się do Kisielnicy. Tu było trochę lepiej i tu już przepracowałem do wojny, przez wojnę i po wojnie, jak powstały PGR. Warunków pracy i zarobków w PGR-ze nawet porównać z przedwojennymi nie można. Po raz pierwszy w 1945 roku zamieszkałem w przyzwoitym mieszkaniu z podłogą. Dostałem pokój z kuchnią. A zarobki? Wynosiły tylko w naturze, nie licząc gotówki — 16 kwintali zboża rocznie... Było też z czego wykształcić dzieci i teraz już są na swoim, i dobrze im się wiedzie.

Do związku wstąpiłem jeszcze w 1918 roku. Był to na razie „dziki" związek, bo tylko w niektórych majątkach parobcy organizowali się i nie mieliśmy w kraju żadnej władzy związkowej. I gdy w marcu 1919 roku dowiedzieliśmy się o powstaniu krajowego Związku Zawodowego Robotników Rolnych, zaraz przyłączyliśmy się do niego. Koło nasze liczyło przeszło 30 członków.

W 1920 roku stworzyliśmy Komitet Parobczański, którego przewodniczącym był Feliks Szkaradziński. Zdawało się nam, że nadeszło dla nas lepsze życie, ale niestety, niedługo ono trwało. W końcu sierpnia 1920 roku do Kisielnicy przyszli żandarmi Piłsudskiego. Wszystkich parobków aresztowano i zbito nas porządnie. Feliks Szkaradziński i Franciszek Kamieński to aż musieli, z tego pobicia, leczyć się przez dłuższy czas.

Nie myślcie, że nas to załamało, o nie. Każdy zacisnął zęby i czekał okazji.

Ludzie zrozumieli, że trzeba trzymać się kupy z robotnikami z innych majątków, aby dziedzice wiedzieli, że nie tylko ze swoimi parobkami mają do czynienia.

W 1925 roku, gdy strajkowali robotnicy rolni w Grabowie i Jeziorku, Kisielnica ich poparła srtajkiem solidarnościowym. Uchwaliliśmy rezolucję, w której wzywaliśmy do solidarnościowego strajku we wszystkich majątkach powiatu łomżyńskiego i kolneńskiego. To pomagało, parobcy w Grabowie i Jeziorku rychło otrzymali od dziedziców to, o co walczyli...

Wreszcie doczekaliśmy się chwili wyzwolenia. Przyszła do nas władza ludowa, a z nią życie nam się przejaśniło. W Kisielnicy powstało Państwowe Gospodarstwo Rolne. Część ziemi rozparcelowano między dawnych parobków, 20 z nich otrzymało po 4 ha ziemi ornej i po hektarze pastwiska. Dziś gospodarzą na swoim. Reszta pracuje nadal w PGR.

Ja w PGR pracowałem przez 10 lat, do roku 1956, w którym to roku przeszedłem na emeryturę. Jestem szczęśliwy, że doczekałem takich czasów, w których najważniejszym dobrem w Polsce jest człowiek pracy...

I związek nasz jest dziś liczny, bo nie ma w PGR ani jednego pracownika, który by do związku nie należał. Jesteśmy dziś współgospodarzami tego majątku. No i mamy sporą organizację partyjną. Jest nas w niej 30 członków, to i robota idzie dobrze.

Świecka kultura moralna

Ciąg dalszy ze str. 1

miczne, industrializacyjne. Możemy tylko do tego dodać, że negatywne społeczne skutki industrializacji zostały w naszym kraju zasadniczo złagodzone przez to, że dokonywały się w takich, a nie innych warunkach ustrojowych. Nie ulega wątpliwości, że gdyby industrializacja w Polsce dokonywała się przy zachowaniu stosunków kapitalistycznych, jej koszty byłyby pod każdym względem wyższe również w dziedzinie stosunków obyczajowych, moralnych.

Trzeba przyznać, **że obarczanie socjalizmu jako takiego negatywnymi skutkami industrializacji, oskarżanie kultury laickiej o „demoralizację" itp.** było dziełem wytrawnej demagogii tych, którzy te oskarżenia preparowali przede wszystkim, tj. niektórych księży. Dlaczego to była demagogia? Z prostego bardzo powodu. Bądźmy obiektywni. Przecież te wszystkie trudności obyczajowe, wychowawcze, moralne, które w okresie industrializacji stanęły przed władzami świeckimi, przed szkołą świecką, przed moralnością świecką, nie były również obce i kościołowi katolickiemu w Polsce. Nie były obce kościołowi katolickiemu i nie były dla niego mniej kłopotliwe. Nawet chyba wręcz przeciwnie...

O ile szkoła świecka, świeckie organizacje społeczne, moralność świecka w sposób widoczny odnoszą sukcesy w walce z ujemnymi społecznymi skutkami industrializacji, o tyle sukcesy kościoła katolickiego w Polsce są zupełnie problematyczne. Weźmy choćby taki przykład, jak plaga alkoholizmu. Władze oraz świeckie organizacje społeczne mogą się pochwalić niemałymi osiągnięciami. A olbrzymi aparat kościoła? Okazał się w tej walce bezsilny. Świadomy swojej słabości, właściwie nie włączył się do niej nawet. Ten drobny stosunkowo symptom jest jednak przejawem nader charakterystycznym ogólniejszego kryzysu kościoła w sprawach kształtowania obyczajowości, moralności.

Aby nie być posądzonym o stronniczość pozwolę sobie przytoczyć na ten temat opinię księdza kapelana Tadeusza Kirszke, który w audycji „Wolnej Europy" tak oto oświadczył:

„Nie ulega chyba dla nikogo wątpliwości, że religia i wiara przeżywają współcześnie wielki, a nawet i największy kryzys. Stwierdzają to zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy religijnego światopoglądu, wierzący i niewierzący...".

Jakie wnioski narzucają się z dotychczasowych rozważań? Jest ich, sądzę, niemało. Skupimy się jednak tylko na dwóch.

Wniosek **pierwszy** można chyba tak sformułować: **skoro kościół katolicki przeżywa w skali światowej kryzys, jeśli chodzi o kształtowanie postaw obyczajowych, moralnych, to powinien zachować stanowczo więcej umiaru, skromności w krytyce kultury, moralności świeckiej, świeckich organizacji społecznych, stawiających sobie za cel urzeczywistnianie, kształtowanie postaw i poglądów moralnych.** Kościół powinien, w nowej sytuacji socjologicznej, w organizacjach tych upatrywać nie tyle swoich antagonistów, co raczej swoich — w pewnym zakresie przynajmniej — sojuszników. To brzmi jak paradoks, ale nie we wszystkich krajach. We Francji na przykład pewne postępowe kręgi katolickie tę pozornie paradoksalną prawdę dość dawno już sobie przyswoiły.

Wniosek **drugi. Postulat tworzenia norm świeckiej obyczajowości, moralności, jest obecnie — jak nigdy dotychczas — realną potrzebą społeczną.** Jest koniecznością dyktowaną przez aktualny stan społeczny, przez układ stosunków moralnych we współczesnym świecie. Postulat tworzenia świeckiej kultury moralnej nie wynika więc — jak chcą niektórzy — z jakiegoś sekciarstwa filozoficznego, ze światopoglądowego doktrynerstwa, ale z troski o dalszy harmonijny rozwój naszej cywilizacji i kultury.

„To, co jest dalej, jest mniejsze, a to, co bliżej — „większe" — perorował jeden mały spotkany przez Konfucjusza, demagog. „Co *jest gorące, musi być bliżej, a co chłodne — dalej"* — replikował mu w oparciu o ten sam schemat drugi mały demagog. Najwyższy już czas, by takimi i zbliżonymi schematami myślowymi nie posługiwać się przy ocenie wartości, jakich nosicielem jest świecka kultura moralna. Jej funkcją społeczną jest, wbrew temu co kolportują różni domorośli demagodzy, kształtowanie wartości moralnych, zgodnych z duchem współczesnego świata i, co więcej, zdolnych do tego, by stały się własnością, siłą przewodnią w życiu ludzi, wkraczających powoli w erę atomu i lotów międzyplanetarnych...

R. TURSKI

Nowy polski samochód 8-tonowy

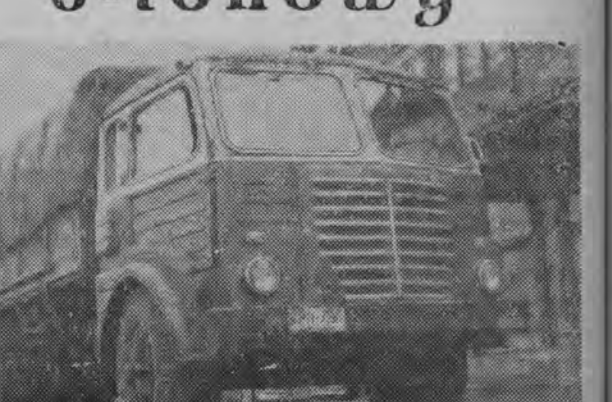

Ładowność: 8 ton. Moc wysokoprężnego silnika S-56: 150 KM. Zużycie paliwa: 27 litrów oleju gazowego na 100 km, a więc o 5 proc. mniej, niż słynne włoskie „Fiaty" — oto niektóre dane z ankiety „personalnej" nowego polskiego samochodu ciężarowego przeznaczonego dla dalekich transportów. Dodać jeszcze warto, że przy pełnym obciążeniu nowy wóz rozwija szybkość 70 km/godz. i że może kursować także z przyczepą o ładowności 10—12 ton.

Nowy polski samochód ciężarowy został w całości skonstruowany przez Biuro Konstrukcyjne Przemysłu Motoryzacyjnego. Produkcję tego samochodu o nieustalonej dotychczas nazwie podjęły już zakłady w Jelczu. W chwili obecnej przystąpiono do budowy próbnej serii 8-tonówek. Do końca br. 20 takich „krążowników" zjawi się już na polskich drogach.

W roku przyszłym zakłady w Jelczu rozpoczną produkcję seryjną, która w następnym okresie osiągnie około 1.500 wozów tego typu rocznie. Przewiduje się również budowę na podwoziu nowego samochodu tzw. wozów pochodnych, jak wywrotki, autobusy i różne samochody dla celów specjalnych.

Osiągnięcie to tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że równocześnie w fabryce samochodów ciężarowych w Starachowicach trwa budowa serii prototypowej „Starów", wyposażonych w silniki wysokoprężne S-53, również konstrukcji Biura Konstrukcji Przemysłu Motoryzacyjnego. Silnik ten wykonany został w dwóch wersjach 100 KM i 120 KM, przy czym ocenia się, że jego wartość znajduje się na poziomie sławnych angielskich silników marki „Perkins". (WiT-AR)

To cię zaciekawi

KALAFIOR RRAZ!

Duński lekarz nazwiskiem Sörensen ogłosił wyniki swych długoletnich badań nad wpływem różnych jarzyn na usposobienie człowieka. Z badań tych wynika m. in., że spożywanie grochu usposabia do kłótni, natomiast kalafioru i szpinaku — rozwesela.

WOŁANIE ŁAZARZA

Francuski minister łączności, Bernard Cornut-Gentille, otrzymał list z zażaleniem podpisany przez abonentkę telefoniczną nazwiskiem Lazare — Łazarz. Abonentka żali się, że co noc jakiś nieznany osobnik dzwoni do jej męża wołając: „Łazarzu, wstań!"

Pod Jelenią Górą

NA ZDJĘCIU: budynek szkoły 7-klasowej w Mysłowicach koło Jeleniej Góry. Uczy się tu około 300 dzieci. Budynek ten był dawniej własnością magnata niemieckiego i został odbudowany ze zniszczeń wojennych kosztem blisko 2 milionów złotych.
CAF — fot. Datz

Zostało ich pięciu

Ciąg dalszy ze str. 1

latem 1958 roku najpierw zrezygnowałem z funkcji sekretarza organizacji partyjnej, a później złożyłem legitymację partyjną. W tym samym czasie złożył legitymację Stanisław Makar i w rezultacie w spółdzielni „Tartak" pozostało tylko 5 członków partii. Od tego czasu nie odbyło się tu żadne zebranie partyjne i nie wybrano sekretarza organizacji partyjnej, a wszystkie dokumenty partyjne leżą u mnie, choć już nie jestem członkiem partii.

* * *

DLACZEGO Grygorowicz złożył legitymację?

— A bo nie reagowano na jego sygnały o złej sytuacji w spółdzielni — odpowiadali mi robotnicy partyjni i bezpartyjni.

— Grygorowcz na zebraniach partyjnych krytykował byłego prezesa Perkowskiego za bałagan w spółdzielni, ale ta krytyka, jak również meldunki które szły „wyżej" nie dawały rezultatów. Widać Grygorowicz zwątpił w swoje siły. Źle zrobił, fakt. Dziś sam tego żałuje...

Ale organizacja partyjna się rozleciała. Wszystko, co dzieje się w spółdzielni „Tartak", odbywa się bez jej udziału.

* * *

ROZMAWIAM z przewodniczącym Rady Nadzorczej ob. Kruszewskim. Jeszcze do wyborów nowego zarządu był tylko łuszczarzem. Po wyborach awansował, został majstrem w wytwórni sklejek.

Mówię mu wprost, że niektórzy ludzie łączą ów awans z jego udziałem w obaleniu starego zarządu i wybraniem nowego. Chwila konsternacji, po czym ob. Kruszewski wyjaśnia, że te zarzuty to zwykła złośliwość. Chodziło mu tylko, jak również innym członkom rady nadzorczej, o zrobienie porządku.

Stary zarząd nie potrafił pracować w nowych warunkach, kiedy to trzeba szybko dostosowywać się do potrzeb rynku. Stary zarząd był mało operatywny jeżeli chodzi o uruchomienie produkcji suchej sklejki, o zbyt zalegającej magazyny sklejki mokrej. Stary zarząd pozwalał sobie na rozrzutne wyjazdy do tartaku w Gaci, w pow. łomżyńskim. To za starego zarządu włożono w inwestycje tartaku w Gaci około 300 tys. zł. A tartak ten przynosi straty, zaś jego były właściciel, będący obecnie kierownikiem tartaku i właścicielem leżących pod nim gruntów nie chciał podpisać ze spółdzielnią umowy dzierżawnej na ziemię.

To wreszcie w wyniku złej działalności starego zarządu spółdzielnia poniosła i ponosi ogromne straty. Na przykład w 1957 roku uzyskano 700 tys. zł zysku, a późniejsza rewizja ustaliła, że zamiast zysku spółdzielnia poniosła za 1957 rok około 250 tys. zł strat. A w pierwszym półroczu 1958 roku straty wyniosły około 350 tys. zł. W takiej sytuacji musieliśmy zmienić zarząd — powiedział ob. Kruszewski.

* * *

W UBIEGŁYM ROKU w sklejce było wiele przestojów. W tartaku również. Zmniejszyły się zarobki. Wśród załogi wzrosło poczucie niepewności. Stan ten trwa do dziś.

Ludzie szukają przyczyn kryzysu, w jakim znalazła się spółdzielnia. Na placu i przy maszynach padają często pytania: skąd straty, dlaczego jest źle? Właśnie rozmawiałem na ten temat w portierni wytwórni sklejek, gdy wszedł jeden z robotników.

— Chce pan ze mną rozmawiać? — zapytał. Dowiedziałem się, że teraz ludzie podejrzewają wszystkich o złą wolę... — Można przecież sprzedawać sklejkę „na lewo" — stwierdził ów robotnik, który pytał, czy chcę z nim rozmawiać. — Tylko jak złapać? Podobnie z materiałem drzewnym. Tu jeden rzucił przypuszczenie, że kilkaset metrów drzewa przeznaczonego do wyrobu sklejki, rozładowano w tartaku i przetarto na deski. Czy to prawda? A czy ja mogę to skontrolować? — pytał ów robotnik.

Dlaczego ludzie snują tego rodzaju przypuszczenia? A no, bo mają ku temu powody. Duże straty spółdzielni, zła praca głównej księgowej, która zamiast strat wykazała zysk, sprzedaż prywaciarzowi heblarki według ceny inwentarzowej, rozrzutne wyjazdy do tartaku w Gaci, bezmyślne inwestycje pochłaniające setki tysięcy złotych. Powiedzenie byłego prezesa Perkowskiego, że trzeba będzie chyba zlikwidować spółdzielnię...

* * *

CHWILA przerwy na papierosa. Rozglądam się po świetlicy. W kącie nad szafą wiszą trzy oprawione dyplomy uznania.

Pierwszy z nich — „Z okazji Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości przyznany ob. Perkowskiemu za wydajną pracę w ruchu spółdzielczym" — podpisał prezes WZSP Wł. Pugawko.

* * *

JANKOWSKI chyba wyciągnie spółdzielnię z bagna — twierdzą jedni i dodają, że do rzutki i energiczny człowiek. Przecież to dzięki jego staraniom ruszyła wreszcie produkcja sklejki suchej, poszukiwanej na rynku, uruchomiono produkcję tkaniny drzewnej i planuje się produkcję płyt z paździerzy.

Inni jednak, pamiętający udział Jankowskiego w budowie wspomnianych na wstępie 2 suszarni, windy oraz w uruchomieniu produkcji pasty bezterpentynowej, która przyniosła spółdzielni straty a Jankowskiemu podniesienie zarobków z 1.700 zł do 2.500 zł miesięcznie, twierdzą, że spółdzielnię opanowała klika.

Przecież nadal toleruje się w spółdzielni nieróbstwo przewodniczącego komisji rewizyjnej Banela, który i dawniej figurował na liście pracowników fizycznych dzielił się akordowymi zarobkami innych. Przecież, i to pamiętają ludzie, pracował niegdyś w wytwórni sklejek Kozłowski, którego zwolniono z pracy tylko dlatego, że złożył w WZSP meldunek na Jankowskiego o marnotrawieniu przez niego łuszczu.

* * *

JAK to wszystko opanować? — pytam tow. Grygorczuka, jednego z pozostałych w spółdzielni członków partii, Jak doprowadzić do tego, by wyprowadzić spółdzielnię z kryzysu, jak przywrócić ludziom zaufanie we własne siły, jak doprowadzić do tego, by stali się wreszcie współgospodarzami własnego zakładu?

— Trzeba w pierwszym rzędzie odbudować organizację partyjną — powiedział mi tow. Grygorczuk. Bo bez niej, bez jej mądrej rady, bez jej odwagi, uczciwi robotnicy nigdy nie znajdą oparcia w dążeniu do ugruntowania demokracji spółdzielczej, w dążeniu do zrobienia porządku w swoim zakładzie pracy. Kto, jeśli nie organizacja partyjna, może przezwyciężyć szkodliwe tendencje wśród załogi i dopomóc w zwycięstwie tendencji zdrowych? Kto, jeśli nie organizacja partyjna, może stworzyć atmosferę zdrowej krytyki, sprzyjającej zwalczaniu klik, kształtowaniu się poczucia gospodarności i odpowiedzialności za swoją pracę. Wpierw jednak trzeba tę organizację stworzyć jak gdyby od nowa. Trzeba jej po prostu pomóc odżyć — powiedział tow. Grygorczuk.

— A Grygorowicza naprawdę szkoda — dodał po chwili. Był uczciwy i odważny. Odważnie też krytykował dawnego prezesa, odważnie krytykował zło i bałagan w spółdzielni. W końcu i on się załamał. Bez pomocy...

* * *

BĘDĄC już w bramie odwróciłem się, by jeszcze raz rzucić okiem na tartak. Spoza desek patrzył za mną Grygorowicz. Aha, przypomniałem sobie, trzeba zanotować, że Grygorowicz ciężko choruje i że mimo wszystko nie zrezygnował z walki.

Zerwał się gwałtowny wiatr. Podniosłem kołnierz od płaszcza i zdaje się, ze zwieszoną głową powlokłem się do redakcji.

EKERT

Tydzień na świecie

Po Genewie spotkanie „na szczycie"

W najbliższy poniedziałek sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjoeld w genewskim Pałacu Narodów otworzy obrady ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Przedmiotem obrad ministrów będą przede wszystkim następujące problemy: zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami oraz status Berlina zachodniego — punktu zapalnego w obecnej sytuacji politycznej.

W samej Genewie wszystko jest już zapięte prawie na ostatni guzik. Na miejscu jest już Dag Hammarskjoeld oraz wielu dziennikarzy radia, prasy i telewizji, których ogólna liczba ma osiągnąć około 2 tys. osób. Dziś i jutro do Genewy będą przybywać delegacje biorące udział w obradach.

Tymczasem w miarę zbliżania się konferencji genewskiej w prasie zachodniej ukazuje się coraz więcej wiadomości o rozbieżnościach wśród sojuszników atlantyckich. *„Na kilka dni przed genewską konferencją ministrów spraw zagranicznych szczeliny i rozbieżności w tak zwanym solidarnym, zjednoczonym froncie zachodnim nadal są niepokojąco widoczne"* — pisze komentator UPI Newson. *„Pomimo zapewnień Waszyngtonu, Londynu, Paryża i Bonn, że ministrowie zachodni będą całkowicie zgodni w swych poglądach podczas rokowań w Genewie należy przypuszczać, że z chwilą, gdy Gromyko odrzuci plany Zachodu od razu dojdzie do nieporozumień wśród zachodnich uczestników konferencji.*

Jednocześnie na Zachodzie wzrasta przekonanie, że zwołanie konferencji na najwyższym szczeblu jest już sprawą nieodwołalną, niezależnie od wyników zbliżających się rokowań w Genewie. Stanowisku temu dali ostatnio wyraz prezydent Eisenhower, który na swej ostatniej konferencji prasowej wypowiedział się za zwołaniem spotkania szefów czterech mocarstw i sekretarz Stanu USA Christian Herter, w czwartkowym przemówieniu radiowo-telewizyjnym poświęconym zbliżającym się rokowaniom genewskim. Również i Selwyn Lloyd stwierdził ostatnio w wywiadzie telewizyjnym, że należy oczekiwać serii rozmów — Wschód — Zachód.

W tej chwili na Zachodzie już mniej dyskutuje się nad tym, czy spotkanie takie odbędzie się, ale rozważa się, gdzie się ono odbędzie. Dziennikarz amerykański James Reston sugeruje w swej korespondencji z Waszyngtonu na łamach „New York Times" że przywódcy zachodni uzgodnili już, że miejscem konferencji na najwyższym szczeblu byłby pokład jakiegoś statku pasażerskiego lub San Francisko. Korespondent przypomina też, że premier Chruszczow wyraził już zgodę na zwołanie konferencji w San Francisko.

Tak więc mimo, że jeszcze nie rozpoczęła się konferencja w Genewie jest już rzeczą nieomal pewną, że wkrótce po niej przypuszczalnie w lipcu lub sierpniu br. odbędzie się nowa konferencja o znacznie większym znaczeniu. Jeśli obecnie w Genewie, a później „na szczycie" przedstawiciele czterech mocarstw znajdą wspólny język i nie będzie im obcy duch porozumienia, wówczas znikną najważniejsze ogniska konfliktów między Wschodem a Zachodem.

Przeciwko bezrobociu

Robotnicy londyńscy demonstrują przeciwko bezrobociu.
Fot. — CAF

Ciekawostki z kraju

100 UMÓW — 100 FORM WSPÓŁPRACY

Podjęta z inicjatywy społecznej współpraca między poszczególnymi województwami, powiatami i miastami Ziem Zachodnich i Polski Centralnej rozwija się coraz bardziej, przybierając różnorodne formy. Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich oblicza, iż do tej pory zawarto około 100 umów o współpracy pomiędzy władzami terenowymi poszczególnych ośrodków. Ta orientacyjna liczba nie obejmuje umów zawieranych przez poszczególne przedsiębiorstwa przemysłowe, organizacje handlowe oraz inne instytucje.

REKORDOWA KLINIKA POŁOŻNICZA

W klinice ginekologiczno-położniczej w Warszawie (przy ul. Karowej) zarejestrowano już **9.500 porodów bez jednego zgonu matki.** Liczba ta stanowi swego rodzaju rekord nie tylko w skali krajowej, ale i światowej.

Fakt ten zasługuje na tym większą uwagę, że w klinice bynajmniej nie „dobiera się" przypadków. Zdarzają się porody prawidłowe, nie nastręczające żadnego niebezpieczeństwa, — ale i takie, w czasie których trzeba walczyć o życie matki i dziecka z najwyższym wysiłkiem i przez wiele nieraz godzin.

„GADATLIWA" POGODYNKA

Jaka będzie jutro pogoda? Odpowiedź na to pytanie warszawscy abonenci telefonów będą mogli otrzymać już wkrótce przez zwykłe nakręcenie numeru „pogodynki", urządzenia analogicznego do czynnej już „zegarynki".

Zainteresowania nowego „automatycznego urządzenia mówiącego" nie będą ograniczać się do spraw pogody. Aparatura wyposażona jest w 5 równoległych zespołów magnetofonowych. Cztery pozostałe informować będą abonentów telefonicznych o wynikach toto-lotka, dyżurach aptek i stacji benzynowych, programach teatrów i kin, ostatnich wynikach meczów i innych imprez sportowych.

W poszukiwaniu treści „Dni"

Ciąg dalszy ze str. 1

mi tygodnikami literackimi. Nie wspominam już o „Argumentach", których ambicją i założeniem jest kształtowanie materialistycznego, naukowego poglądu na świat. Tu bowiem zwroty równają się niemal nadziałom.

Gdzież tu mówić o nawyku czytania prasy literackiej? Gdzież tu liczyć na efekty, które określa się wyższym poziomem kulturalnym społeczeństwa? Do tego tej części społeczeństwa, która powinna nadawać ton, inicjować, kierować życiem umysłowym...

Być może, że zbyt skrajne to pytania. Ale odnoszę wrażenie, że bez tak ostrego ich sformułowania, nie określimy jednego z podstawowych zadań, które — obyśmy rozpoczęli realizować w okresie tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy. Chodzi mi **o konieczność śledzenia wydarzeń kulturalnych, oświatowych, etycznych i moralnych, chodzi o nadążanie za nimi, chodzi o czas, który nie powinien przechodzić mimo nas.**

Mówi się w tej chwili tak wiele o inteligencji małych miast. O jej warunkach i problemach. Nie przez przypadek. W upowszechnieniu oświaty i kultury, w osiągnięciu prawdziwości tych słów, stawia się właśnie na tę część społeczeństwa. Na inicjatywę inteligencji, o której jednak można będzie mówić tylko wtedy, gdy jej poziom, tradycje i nawyki daleko odbiegną od systematycznego — li tylko — odwiedzania miejscowej cukierni.

Prawie martwe dusze

Inicjatywa — powiecie. W jaki sposób ma się przejawiać w zagadnieniach związanych z oświatą?

Oto przykładowy fakt, jaki zaistniał niedawno w Suwałkach. Jedna ze szkół wysłała do jednego z „nieletnich" wezwanie, w którym nawołuje go do spełnienia podstawowego obowiązku szkolnego. Nieletni nie stawił się, w zamian stawiła się jego matka, która wyjaśniła: „Mój syn kończy właśnie szkołę średnią". Na analogiczne drugie wezwanie stawiła się również mama, która oznajmiła: „Mój syn dawno już spełnił obowiązek szkolny, a w tej chwili spełnia drugi — odbywa służbę wojskową".

O czym to świadczy? Oczywiście o bałaganie, jaki panuje w ewidencji. W związku z tym **zupełną niemożliwością jest uchwycenie procentu analfabetów. A to przecież w tej chwili jest problemem zasadniczym.**

Analfabetyzm grozi powtórnie znacznej części społeczeństwa białostockiego. Przykładowo: zaledwie w 10 gromadzkich radach pow. suwalskiego jest 522 analfabetów. Wieś Igliniec ma aż 173 analfabetów! To w każdym domu więcej niż po jednej osobie, która nie umie czytać ani pisać.

Uchwała Prezydium WRN ze stycznia br. mówi o konieczności przeprowadzenia dokładnych spisów analfabetów w województwie do 31 maja br. Dlaczego realizację tej uchwały nie przyjąć również za jedno z zadań związanych z tegorocznymi Dniami Oświaty? To przecież nie chodzi o dobrą wolę, lecz o obowiązek, który wykonać ma administracja państwowa.

W takiej sytuacji...

...nie jest sztuką wytyczenie dalszej działalności oświatowej. Właśnie wytyczenie przez miejscową inteligencję każdego powiatu.

W ślad za dokonaniem dokładnych spisów powinno pójść organizowanie kursów początkowego nauczania. I nie tylko przez nauczycieli; bo nauczyciele choćby z racji wykonywanego zawodu, uczynią to na pewno.

Kursy dla analfabetów — a właściwie spora ich część — wróżą niebezpieczeństwo niepowodzenia. Trudno bowiem wyobrazić sobie np. starszą, pracującą przez cały dzień kobietę wiejską, zasiadającą wieczorem nad zeszytem i elementarzem. Ale już o wiele łatwiej wyobrazić ją nad elementarzem we własnym domu.

Do czego zmierzam? **Chodzi mi o objęcie wszystkich analfabetów początkowym nauczaniem. Nawet tych którzy przypuszczalnie nie staną się uczestnikami kursów. Dlatego proponuję nauczanie indywidualne.**

Oczywiście, za dużej armii uczących trzeba by w takim wypadku dla uczących się. Trudno takim ciężarem obarczyć nauczycieli, czy w ogóle inteligencję, która włączy się do tej akcji. Natomiast — wydaje się — z powodzeniem **można i trzeba związać z tą pracą młodzież zrzeszoną w Związku Młodzieży Wiejskiej.**

Matka czy ojciec — analfabeta — łatwiej przyjmie naukę, którą przekaże jej syn lub córka, niż przeobrazi się w ucznia chodzącego na kursy. I z tego to względu udział młodzieży wiejskiej w akcji zwalczania analfabetyzmu nabiera wagi tak zasadniczej. I dlatego uważam, że w obecnej chwili ZMW ma do spełnienia jedno z zadań generalnych o randze najważniejszego w tej chwili problemu społecznego. Chcemy przecież z całą odpowiedzialnością powtórzyć słowa partii: „Polska krajem ludzi kształcących się".

Nawiązując do tego hasła wyjaśniam własne sceptyczne uwagi początkowe. Dni Oświaty, Książki i Prasy jeszcze trwają. W planach działalności pomyślmy więc w pierwszym rzędzie o wspomnianych problemach, a dopiero następnie o przemarszach harcerzy, zgaduj-zgaduli i podobnych im imprezach, które przynoszą ludziom doraźną, krótkotrwałą rozrywkę i godzinne zainteresowanie.

I. RADLIŃSKA

Jeszcze jedna czytelnia

W dniu 6 bm. przy Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku (ul. Kilińskiego 8) otwarto nową czytelnię. Wyposażono ją w różnorodne czasopisma i gry. Tak więc Białystok uzyskał jeszcze jedną placówkę kulturalną, w której można będzie wypocząć i przyjemnie spędzić czas. Czytelnia czynna jest od godz. 14 do 21. NA ZDJĘCIU: pierwsi czytelnicy.
Fot. — A. Zdrodowski

Wyniki konkursu na plakat „Walki Młodych"

Smaczny, Pacanowski i Strzałkowski zdobywcami nagród

Jesienią ubiegłego roku Komitet Wojewódzki ZMS w Białymstoku ogłosił konkurs na plakat propagujący „Walkę Młodych". Na konkurs wpłynęło jedenaście prac od plastyków amatorów zgodnie z regulaminem konkursu.

Powołane jury w składzie: Józef Gniatkowski — prezes ZPAP w Białymstoku; Antoni Masłowiecki — historyk sztuki, Mieczysław Korolczuk — kierownik Wydziału KW ZMS i Leszek Kożuszko — redaktor po przejrzeniu nadesłanych prac i dyskusji postanowiło: nie przyznać pierwszej nagrody. Przyznało natomiast dwie drugie nagrody autorom prac podpisanych godłami: „Mer" i „B" oraz III nagrodę za prace podpisaną godłem „Białostoczanin". Wyróżnień jury również nie przyznało, przyznając natomiast wszystkim innym uczestnikom konkursu upominki książkowe za udział w konkursie.

Po otwarciu zamkniętych kopert okazało się, że drugie nagrody otrzymali: **Ryszard Smaczny** („Mer") i **Józef Pacanowski** („B"). Trzecią nagrodę otrzymał **Antoni Strzałkowski** („Białostoczanin"). Nagrody i upominki wysłane zostaną pocztą zgodnie ze wskazanymi adresami.

Autora nadesłanej pracy podpisanej godłem „Kos" organizatorzy konkursu proszą o nadesłanie dokładnego adresu. (lk)

Wyścig Pokoju

Mówią Polacy:

Po V etapie nastrój wśród polskich kolarzy był prawie doskonały, mimo, że niektórzy narzekali. Oto co powiedzieli biało-czerwoni,

FORNALCZYK — *„Powiedziałem, że trzeba jechać mocniej i tak wszyscy pojechali. Będzie jeszcze lepiej".*

CZARNECKI — *„Czułem się bardzo dobrze, lecz bałem się atakować na górskich preriach, żeby przypadkiem nie stracić za dużo sił".*

PRUSKI — *„Człowiek się dobrze czuje, ale ma pecha. Już dochodziłem do czołówki, a tutaj defekt przerzutki. Zanim naprawiłem, Vandervecken i Geldermans byli już daleko, a sam dłużej nie mogłem jechać w tym tempie".*

GAZDA — *„Przyjechałem dobrze, ale jeszcze na żadnym etapie tak bardzo się nie zmęczyłem. Trzy razy gubiłem czołówkę i trzy razy ją dochodziłem".*

KALENDARZYK imprez sportowych

SOBOTA

BIAŁYSTOK

Godz. 16 — Stadion Miejski — Zawody lekkoatletyczne o drużynowe mistrzostwo Polski AZS z udziałem akademickich reprezentacji Łodzi, Lublina i Białegostoku.

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 10 — Stadion Miejski — Dalszy ciąg lekkoatletycznych zawodów o drużynowe mistrzostwo Polski AZS.

Godz. 17 — Boisko na Nowym Mieście — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Gwardia Białystok — Wigry Suwałki.

EŁK

Godz. 12 — Okręgowe Indywidualne mistrzostwa szosowe na rok 1959. Startują czołowi kolarze woj. białostockiego.

Godz. 17 — Boisko Mazura — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Mazur Ełk — Ognisko Białystok.

HAJNÓWKA

Godz. 17 — Stadion Pogoni — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Puszcza Hajnówka — Tur Bielsk-Podlaski.

ŁAPY

Godz. 17 — Stadion Pogoni — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Pogoń Łapy — Sokół Sokółka.

*

W meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A spotkają się (gospodarze na I miejscu, początek większości spotkań o godz. 17): Czarni Olecko — Włókniarz Białystok, ŁKS Łomża — Supraślanka, Warmia Grajewo — ZKS Zambrów, Jagiellonia — Gwardia I B B-stok, Pogoń I B Łapy — Gwardia Grajewo.

HUMOR WYŚCIGOWY ● HUMOR

„Czy zechciałby pan przy okazji naprawić także mój rower?" „Neue Berliner Illustrierte"

* Migawki * Migawki * Migawki

Temperament Czechów

Pruskiemu „zwrócono" 1,5 minuty

Europa-NRD 6:3

Do piątego etapu Polacy wyruszyli w bojowych nastrojach. Jako pierwsi wyszli z hotelu na start honorowy, i w czołówce przybyli na metę w Karlovych Varach.

*

W południe odbył się na stadionie miejskim w Karl Marx Stadt mecz piłkarski dziennikarzy NRD i Europy. Zwyciężyli reprezentanci Europy 6:3 (2:1) ale wielu zawodników obydwu drużyn przypłaciło swój występ na boisku bolesnymi kontuzjami.

*

Po przekroczeniu granicy niemiecko - czechosłowackiej można było przekonać się o różnicy temperamentów narodowych. Chociaż po stronie CSR było o połowę mniej widzów niż w NRD — okrzyków dopingu było dwa razy tyle. Czechosłowacy powitali wyścig w sposób godny podziwu. Cała trasa od granicy do Karlovych Varów obwieszona była kolorowymi mieniącymi się w słońcu girlandami.

*

Do ostatniej chwili nie wiadomo było czy do 5 etapu wystartuje Głowaty. Na 2 godziny przed startem honorowym prezes PZKol. — Gołębiowski nie potrafił jeszcze na ten temat udzielić odpowiedzi. Lekarz pozwolił jednak jechać dalej Głowatemu. Na początku etapu nasz ambitny zawodnik spisywał się b. dobrze. Próbował on nawet razem z Schurem i Fornalczykiem gonić przed Zwickau grupę pościgową, na połowie etapu jednak osłabł i został w tyle.

*

Włosi dysponują wspaniałym sprintem. W ciągu kilku minut potrafią dojść czołówkę, oddaloną nawet o 1 km. Na V etapie dokonał tej sztuki Trape który wraz z Gazdą, a później Vanderveckenem i Geldermansem doszedł „szpicę" i na stadionie w Karlovych Varach potrafił stoczyć zaciętą walkę z Adlerem, ulegając Niemcowi minimalnie.

*

Zapytany przez dziennikarzy o wrażenia, zwycięzca V etapu Egon Adler (NRD) odpowiedział: „Kto nie cieszy się ze zwycięstwa wyścigu, w którym tak wielu jest silnych kolarzy? I ja jestem ogromnie zadowolony, chociaż żal mi trochę, że zwycięstwo to przyszło dopiero w Karlovych Varach. Wolałbym wygrać w moim kraju — NRD.

*

Protest, jaki przed paru dniami złożyło kierownictwo drużyny polskiej w związku ze zbyt dalekim zakwalifikowaniem Pruskiego na mecie II etapu, został przez komisję sędziowską uwzględniony i naszemu kolarzowi „zwrócono" około półtorej minuty w klasyfikacji indywidualnej.

Triumfator V etapu — Egon Adler (NRD). W ubiegłorocznym XI Wyścigu Pokoju. Adler był najlepszym kolarzem NRD, zajmując w końcowej klasyfikacji piąte miejsce.

Z wycieczką „TURYSTY" wybieramy się na ostatni etap *do Warszawy*

W dniu 16 bm. Spółdzielnia „Turysta" w Białymstoku organizuje zradiofonizowanymi autokarami jednodniową wycieczkę do Warszawy na zakończenie XII Wyścigu Pokoju. Wyjazd nastąpi w dniu 16 bm. o godzinie 8 rano sprzed lokalu „Turysty" przy ul. Lipowej 4/6. W czasie oczekiwania na przyjazd kolarzy, uczestnicy wycieczki będą mieli okazję zobaczyć również międzynarodowe spotkanie w piłce nożnej pomiędzy Spartakiem Warna i kadrą B.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela Spółdzielnia „Turysta", tel. 26-94.

Trójmecz lekkoatletyczny

z udziałem reprezentacji AZS Łódź, Lublin i Białystok

W sobotę (9 bm.) o godz. 16 i w niedzielę (10 bm.) o godz. 10 na Stadionie Miejskim w Białymstoku odbędzie się trójmecz lekkoatletyczny o drużynowe mistrzostwo Polski AZS, z udziałem reprezentacji **Łodzi, Lublina i Białegostoku.**

W czasie dwudniowych zmagań akademików, publiczność białostocka będzie miała okazję zobaczyć kilku dobrych zawodników. Na czoło wysuwają się **Gutowski** z Łodzi, który legitymuje się wynikami 14,78 w trójskoku i 6,93 w skoku w dal oraz sprinterzy **Wysocką** — 12,7 i **Kopra** — 11,0.

Białostoczanie wystąpią z **Czechem, Cieniawą i Lindą** na czele. (lt)

Trzech Polaków w czołówce! Warto postać, poczekać, co będzie dalej. Punkt informacyjny z Wyścigu przy Domu Prasy ma powodzenie.

Fot. — F. L.

Czołówka kolarzy „pokręci" w Ełku

W niedzielę ełczanie będą mieli okazję ujrzeć czołówkę białostockich kolarzy w czasie szosowych indywidualnych mistrzostw okręgu, organizowanych przez sekcję kolarską LZS przy Zakładach Instalacyjno-Montażowych w Ełku.

Tegoroczne mistrzostwa rozegrane zostaną ze startu indywidualnego na czas, a więc każdy kolarz musi liczyć li tylko na własne siły, jeśli chce odegrać pierwszoplanową rolę.

Trasy dla poszczególnych kategorii wynoszą: licencja B — 40 km, karta A — 30 km, karta B — 20 km.

Po raz pierwszy w indywidualnych mistrzostwach okręgu startować będą kobiety. Dystans dla „płci pięknej" wynosi 10 km.

Mecz bokserski z Gdańskiem odwołany

Ze względu na niemożliwość skompletowania odpowiedniego składu (Pietrowicz i Lewoniewski chorują, Leszczyński i Rakowski przygotowują się do matury, a Kowalewski przebywa w Chorzowie w Ochotniczych Hufcach Pracy), **BOZB odwołał zapowiedziany na niedzielę 10 bm. (godz. 12) międzyokręgowy mecz bokserski juniorów o puchar GKKF Białystok — Gdańsk, oddając reprezentacji Wybrzeża punkty walkowerem.**

Z wystawy współczesnej plastyki rumuńskiej otwartej w dniu 5 maja w salach wystawowych Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. NA ZDJĘCIU: Cornel Medrea — Chłopski taniec.

JESZCZE O WYSTAWIE

Mimo, iż artykuł p. Serwan nie zachęca do zabrania głosu w dyskusji, zdecydowałem się jednak. Podobnie jak i krytyk „amator" z „Życia Białostockiego" nie czuję się predystynowany do tego, ale skoro dla autorki wystawy cenna była wypowiedź studentek Akademii Medycznej, to sądzę, że może jednak i moja zostanie przyjęta. P. Serwan rozprawiła się już wprawdzie z autorem (Z) nieznanego nazwiska, mimo to jednak zajmę podobne stanowisko. Ja również byłem rozczarowany wystawą.

W niewielkiej salce muzealnej było jednak, nawet jak na nowoczesne wnętrze, nieco za pusto. Celem wystawy według redakcji „Gazety Białostockiej" miała być walka ze szpetotą naszych mieszkań, ale przecież jeden fotel czy stolik nie stanowi o estetyce wnętrza, a wręcz przeciwnie, okropnie wyglądałby obok łóżka ze stosem pierzyn i poduch. Należało bezwątpienia pokazać przynajmniej jeden zestaw mebli do jakiegoś wnętrza na przykład pokoju, uwzględniając to, że ludzie tam muszą mieszkać, spać, przechowywać odzież, książki itp., a dopiero obok tego mogłoby się znaleźć miejsce na projekty pojedyńczych sprzętów i plansze.

Nie wnikam w analizę form wystawionych przedmiotów, by nie okazało się, że posiadam „brak znawstwa krytykowanych sprzętów", ale wydaje mi się, że zacieki pod szkłem stolika, pozdrapywany lakier na metalowych częściach fotela, pobrudzone siedzenie, czy wreszcie „artystyczne" pęknięcie blatu stolika, nienajlepiej świadczyło o wyżej wymienionych. Poza tym sama oprawa wystawy budzi zastrzeżenia.

Podia, przykryte kalką techniczną o zawijających się nierównych brzegach, nie dodawały uroku całemu wnętrzu. Plansze, moim zdaniem, nieco za szare jak na wystawę, nie były dla przeciętnego zwiedzającego najbardziej zrozumiałe i nie odzwierciedlały pełni rzeczywistości.

Na przykład sklep radiotechniczny o wiele lepiej wygląda w naturze. Zresztą wydaje mi się, że śmiało może konkurować z najlepszymi wnętrzami w Polsce.

Autorka wystawy broni się przed krytyką różowego fotela, słowem „prototyp". Czyżby prototypy nie podlegały krytyce? Oj! Wydaje mi się, że one najbardziej.

Wreszcie poruszę sprawę, według mnie najważniejszą. Czy w ogóle był sens robienia takiej wystawy? Wydaje mi się, że nie. Bo, o czym wspomniałem wyżej, materiału na nią było za mało. Na pewno można było zaprosić do wystawy i innych plastyków, zajmujących się architekturą wnętrza (pomijam wystawioną ceramikę i tkactwo, które wtedy można by traktować jako uzupełnienie wystawy), lub zaczekać aż dorobek będzie dostateczny. Pokazanie tak niepełnej i niedbałej wystawy było trochę lekceważeniem białostoczan. A przecież niejeden widywał wystawy w Warszawie lub w innych miastach Polski. Białostoczanie spotkali się z nowoczesnym wnętrzem i sprzętami w sklepach Białegostoku. Wspomnę tu zasługę sklepu CPLiA w tym zakresie oraz wnętrza p. Serwan we wspomnianym już sklepie radiowym i w sklepie plastycznym przy Rynku Kościuszki.

Tłumaczenie się ciężkimi warunkami pracy naprawdę nie ma sensu i w żadnym wypadku nie może mieć wpływu na ocenę wystawy.

mgr ZYGMUNT CIESIELSKI

Będą pomagać mamom

Po raz pierwszy na terenie naszego województwa w Szkole Podstawowej nr 2 przy ul. Grunwaldzkiej w Białymstoku zorganizowano kurs gotowania, przyrządzania potraw i podawania do stołu. Kurs trwał 3 tygodnie — 30 godzin lekcyjnych. Uroczyste zakończenie odbyło się w czwartek 7 bm.

Kurs był nie obowiązkowy. Uczęszczało nań 27 dziewcząt z klas VI i VII. Wszystkie one ukończyły kurs.

Pod kierownictwem instruktorki dziewczęta przygotowują potrawy.

Po trudach nauki — uczta. Jak też smakuje to, co same ugotowałyśmy?

Fot. A. Zdrodowski

Nela Bałtyk z kl. VII c była wzorową słuchaczką kursu.

dokąd DZIŚ idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — W sobotę i w niedzielę „Przygoda florencka" — godz. 19.

Teatr Lalek „Świerszcz" (sala Klubu MO, ul. Lenina 3) — **W niedzielę** — bajki: „O dziadku rybaku i lisie łajdaku" i „Awantura w Pacynkowie" — godz. 11.

KINA

„Pokój" — W sobotę i w niedzielę — „Pułapka miłości", panoramiczny film prod. USA, dodatek — „Karuzela w Łowiczu", godz. 11, 13.15, 15.30, 18 i 20.15 (od 16 lat).

„Ton" — W sobotę — „Napiętnowani", prod. duńskiej, dodatek — „Duży ruchliwy dom", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20 (od 16 lat). **W niedzielę** — bajki dla dzieci: „Murzynek Hho", „Szewczyk Dratewka", „Kto pierwszy", „Dwie Dorotki" — godz. 10.30 i 11.45; „Napiętnowani" — godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — W sobotę i w niedzielę — „Ciernista droga", prod. radzieckiej, godz. 16, 18 i 20 (od 14 lat).

„Roma" — „Cichy Don" seria I, w sobotę o godz. 19, w niedzielę o 16 i 19.

WDK — W niedzielę — godz. 12 Kino Aktualności.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18, oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

„Świat" w Wasilkowie — „Szukam mojej dziewczyny"

„1 Maja" w Łapach — „Opowieść o Leninie"

„Zorza" w Ełku — „Troje z lasu"

„Millenium" w Łomży — „Małolatka"

„Październik" w Łomży — „Kapitan z Kolonii"

Suwałki — „Siostry"

Augustów — „Idiota"

Bielsk - Podl. — „Krzyż waleczných"

Siemiatycze — „Pan Anatol szuka miliona"

Czarna Wieś — „Zemsta"

Grajewo — „Orzeł"

Olecko — „Zadzwońcie do mojej żony"

Zambrów — „Ostatni strzał"

Hajnówka — „Helena i mężczyźni"

Sokółka — „Zamach"

Mońki — „Dom w którym żyjemy"

Gołdap — „Siostry"

Wys. - Mazow. — „Czarownice z Salem"

Jedwabne — „Dwoje z wielkiej rzeki"

Kolno — „Cichy Don" III seria.

Ciekawsze audycje radiowe

...W SOBOTĘ

6.00 Twardowski w Makowlanach — cz. II z cyklu „To już nie Meksyk"; 6.40 Muzyka poranna; 10.35 Radiostacja młodości; 11.00 Poranny koncert szopenowski; 11.45 Porady praktyczne dla kobiet; 15.30 Audycja dla dzieci; 17.05 Transmisja z zakończenia VII etapu XII Kolarskiego Wyścigu Pokoju; **17.35 Audycja literacka; 17.45 Koncert życzeń; 18.10 Z miast i wsi województwa**; 18.35 Muzyka i aktualności; 21.00 Matysiakowie; 22.05 Recital fortepianowy A. Rubinsteina; 22.36 Muzyka taneczna.

Czwartek na budowie Parku Centralnego

W dalszym ciągu prac przy budowie Parku Centralnego w czwartek pracowały dwie ekipy z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — 9-osobowa z Wydziału Gospodarki Komunalnej i 6-osobowa z Wydziału Przemysłu. Ponadto duża grupa, bo licząca 43 pracowników reprezentowała Oddział PKO i pracowała przy usypywaniu skarpy i układaniu cegieł. Trudno nie wspomnieć o najbardziej pracowitych, jakimi niewątpliwie okazali się J. Jabłońska, H. Tomaszewska, J. Wilczkiewicz i H. Nowakowski.

16 pracowników Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Państwowego Przemysłu Terenowego wyrównywało skarpę, opadającą w kierunku ulicy Nowososnowej, napełniając zbędną ziemia trzy wywrotki, przysłane przez Ekspozyturę PKS. Ta sama ziemia „wędrowała" następnie na przeciwległy stok parku przy ul. Młynowej, gdzie 10 pracowników Wydziału Zdrowia wykorzystywało ją do zasypywania zagłębień i dołów.

Nie wspominaliśmy dotąd o naszych najmłodszych, którzy niejednokrotnie ochoczo pomagają starszym, poświęcając czas przeznaczony zwykle na zabawę. I w czwartek kilku malców, pod wodzą 10-letnich Rysia Skoczkowskiego i Adasia Laskowskiego, z wielkim przejęciem i zapałem pchali taczki aż nadto naładowane cegłą.

Piątek był dniem przerwy w budowie parku. (jap)

2 tys. złotych na budowę szkół od muzyków

Czwartkowy koncert wykładowców Szkoły Muzycznej w Białymstoku zgromadził w sali szkoły bardzo wielu melomanów. Wykonawcami byli Maria Dobrowolska Gruszczyńska — sopran, Helena i Zofia Frankiewicz — fortepian, Jan Kulaszewicz — fortepian i Bogdan Jankowski — wiolonczela.

Całkowity dochód z koncertu, który wyniósł ok. 2 tys. zł wykonawcy przeznaczyli na budowę szkół Tysiąclecia. (s)

W rocznicę zwycięstwa

Dziś w sali WDK o godz 18 mgr Niemiec wygłosi prelekcję pt. „Znaczenie obchodu Święta Zwycięstwa dla świata".

Po prelekcji wyświetlony zostanie film pt. „W drodze na front".

Spotkanie w Klubie Siedmiu Stowarzyszeń

Dziś, w lokalu Klubu Siedmiu Stowarzyszeń w „Domu Prasy" przy ul. Wesołowskiego 1, odbędzie się zapoznawcze spotkanie członków i sympatyków klubu.

W programie otwarcie wystawy młodych plastyków Klubu ZMS „Temat", brydż i szachy przy pół czarnej, a także „taneczne płyty". Zapowiadane niespodzianki pozostają nadal w tajemnicy.

Zaproszenia na spotkanie przesłane zostały do zarządów zainteresowanych stowarzyszeń. Jednocześnie Zarząd Klubu zawiadamia, że członkowie stowarzyszeń, którzy nie otrzymali jeszcze zaproszeń, mogą uzyskać je dzisiaj w godzinach przedpołudniowych w „Domu Prasy" w pokoju nr 29.

Sala Klubu witać będzie swych gości już od godziny 17.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

5 blacharzy i 6 malarzy zatrudni od zaraz Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Sokółce.

Wynagrodzenie stosownie do Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie z dnia 15 marca 1958 r. Delegacja zamiejscowym zapewniona. k 685-0

Większą ilość kierowców z kategorią I lub II zatrudni Dyrekcja MPK Białystok. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w Dyrekcji przy ul. Nowogrodzkiej 17 p. 9, w godzinach od 7 — 15, w sobotę od 7 — 13. k 690 0

Pracownika na stanowisko kierownika działu ekonomicznego zatrudni Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo - Budowlane w Białymstoku, ul. Warszawska 21.

Od kandydata wymagane jest wyższe wykształcenie ekonomiczne, techniczne lub prawnicze i 5 lat praktyki ewentualnie średnie wykształcenie i 8 lat praktyki.

Wynagrodzenie miesięczne do uzgodnienia, plus premia kwartalna w/g układu zbiorowego w budownictwie. k 693 1

Ogłoszenia Drobne

PODZIĘKOWANIE

Dr Aleksandrowi Modzelewskiemu, dr Zabłockiemu za troskliwe leczenie podczas pobytu w szpitalu składa podziękowanie Kondracka. g 1327-1

Lokale

Zamienię pokój z kuchnią w Warszawie na dwa pokoje w Białymstoku. Wiadomość: Warszawa, Grochowska 353 m. 5, Wesołowska. g 1266 1

Sprzedaż

Sprzedam plac 1.200 m² oraz pustaki na dom. Wiadomość: ul. Kawaleryjska 58. Łuka. g 1325-1

Sprzedam pszczoły z ulami. Białystok, Koszykowa 29. g 1318-1

Sprzedam motocykl M-72 oraz BMW-350. Białystok, Kolodzeiska nr 22. g 1322-1

Sprzedam 3 ule pszczół i wirówkę do miodu. Ul. Dojlidy Fabryczne nr 12. g 1316-1

Sprzedam motor ropniak o sile 25 KM stan dobry. Cena dostępna. Zgłaszać się: Helena Fronckiel, Słomianka gr. Kamionka, pow. Mońki. g 1311-1

Sprzedam okazyjnie motocykl „Harley" z koszem. Białystok, Orzeszkowej 14. g 1275-1

Sprzedam plac 3.600 m². Wiadomość: Białystok, Plażowa 19 (dojazd autobusem do CPN, ostatnia posesja na lewo). g 1297-0

Różne

Zdjęcia nagrobkowe wykonuje Zakład Fotograficzny Wasilków, Grodzieńska 39. Informacje listowne i osobiste. Białystok, ul. Mazowiecka 17 m. 1. Sarosiek. g 1323-1

Fotografie nagrobkowe o wysokim połysku wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Wspólna 35. Informacje listownie. k 610-0

Przyjmę wspólnika do warsztatu mechaniczno-ślusarskiego w Białymstoku z zagwarantowaniem pilnych robót. Adres w Biurze Ogłoszeń. g 1313-1

B. Z. Graf. P-1

— 242 —

KRYSTYN T. WAND

DZIWNA HISTORIA

Kostrzewa, chcąc zbadać czy rzeczywiście farba na ścianie fluoryzuje pod wpływem promieni radioaktywnych, przychodzi do gabinetu Rudzińskiego z licznikiem Geigera. Ku swemu wielkiemu przerażeniu stwierdza, że gabinet jest skażony promieniami radioaktywnymi. Przybyli na miejsce naukowcy, przy udziale kapitana, odkrywają zamurowaną w ścianie ampułkę z radem.

Kostrzewa nie odrywał oczu od leżącego na biurku przedmiotu.

— Niejedna zbrodnia została popełniona w tej sprawie, profesorze.

— Nie mogę zupełnie zrozumieć w jaki sposób w tych warunkach nie było ofiar.

— Niestety... były ofiary — pomyślał o Sobeckim.

Siwy pan nakręcał tarczę telefoniczną z nerwowym pośpiechem.

— Tak... tak... No, chyba mówię wyraźnie? Natychmiast! Tu chodzi o każdą minutę.

Zaczka roznosiło. Co właściwie znaczyła cała ta maskarada i w ogóle? Siedzą, stukają, jakby dom zamierzali rozwalić — diabli wiedzą co takiego. A człowiek jak pies na łańcuchu. Jeszcze jeden samochód. Czterech ludzi dyguje skrzynię. Przed drzwiami znowu przygotowania, jakby chodziło o komorę gazową. Po paru minutach z powrotem.

— 243 —

— Co macie w tej klatce? Kanarka?

Odpowiedziały spojrzenia spod oka.

— Nie nasza rzecz. Niech pan zapyta profesora.

Poszli dalej, posapując z wysiłku. Pogonił za nimi nieżyczliwym wzrokiem. Zapytać? Dobrzy sobie. Niby właściwie kogo? Tamci chyba zapuszczają korzenie w gabinecie. Trwało całe wieki, zanim wreszcie Kostrzewa wyszedł do hallu.

Dopadł go niecierpliwie.

— Co to właściwie było? Bomba atomowa?

— Prawie. W rzeczywistości rad jako nieprzewidziany recepturą dodatek do zaprawy murarskiej.

— Prawie — potwierdził poważnie siwy pan — działanie promieni radioaktywnych i tu i tu w zasadzie jednakowe. Różnica zachodzi jedynie w natężeniu i obszarze zasięgu.

Zaczek wytrzeszczył oczy.

— Aż tyle radu w tynku, że czterech ludzi ledwo zdołało unieść? W jaki sposób mogliby...

— Ach nie, przerwał mu z uśmiechem Kostrzewa — to tylko kwestia opakowania, sama zawartość — tycia — odmierzył skąpo na palcu.

Siwy pan ściągał systematycznie ochronne ubranie.

— Teraz czym prędzej pieczętujcie doktorze z powrotem tę piekielną komnatę. Mowy nie ma, żeby ktoś miał wejść bez zastosowania odpowiednich środków ostrożności. Tu chodzi o własną skórę. Trzeba będzie zbadać również sąsiednie pomieszczenia. Licho wie czy cały dom nie został zakażony. Hm... — utkwił badawczy wzrok w twarzy Kostrzewy — a pan dużo czasu spędził w tym gabinecie?

— Raczej niewiele.

— Zaczek nagle pobladł.

— Ja...na początku śledztwa przesiadywałem niekiedy po kilka godzin dziennie — oznajmił niepewnie.

Palce siwego pana zabębniły po oparciu krzesła. — Tak czy inaczej obydwaj panowie będziecie musieli pozostawać przez pewien czas pod obserwacją specjalistów.

Zaczkowi opadła dolna szczęka. Tego tylko jeszcze brakowało. Sobecki też był na obserwacji, a co z nim w szpitalu wyprawiano.

— To przecież już tak dawno... — bąkał. — I gdyby coś... No chyba musiałbym odczuwać jakieś ujemne skutki?

— Niekoniecznie. To nie zawsze występuje od razu.

— Ale ze mną wszystko w jak najlepszym porządku.

— 244 —

Absolutnie... — sam nie wiedział kogo właściwie pragnie przekonać. — Nic mi nie będzie... — jeszcze chwilę próbował nadrabiać miną, potem osowiał do reszty, kontemplując ponuro czubki swych butów.

— Jaką wartość przedstawia taka ilość radu? — zapytał Kostrzewa.

Siwy pan popatrzał na niego z namysłem.

— Chodzi panu o wartość dla naszego lecznictwa?

— Nie. Mam na myśli po prostu ilość gotówki, którą ewentualnie ktoś mógłby za to uzyskać.

— Hm... — rozmyślał przez chwilę — to raczej rzecz względna. Prawdę mówiąc nie bardzo jestem w stanie sobie wyobrazić dojście do skutku podobnej transakcji. Badanie pochodzenia radu, najprawdopodobniej doprowadziłoby w końcu do jego nieodpłatnej konfiskaty.

— A za granicą? Taką rzecz przecież niezbyt trudno przemycić.

— Przy pewnym zysku, oczywiście, że tak...

— Mamy tu do czynienia z ludźmi, dla których ryzyko stanowi chleb powszedni.

— Zdołałem to już zauważyć. No więc, biorąc pod uwagę niepewne pochodzenie towaru, co niewątpliwie deprecjonuje jego cenę sprzedażną, sądzę, że w każdym razie jakieś kilkanaście tysięcy dolarów.

Zaczek nagle podniósł głowę.

— Aż tyle?

— Co najmniej tyle.

— To jest dużo pieniędzy — powoli odzyskiwał zwykłą werwę — bardzo dużo. A więc wreszcie wszystko jasne — zawołał z triumfem.

Dopiero znacznie później powrócił jeszcze raz do tej kwestii.

— No dobrze, rozumiem: rad, promienie radioaktywne, biel cynkowa i tak dalej. Przeciwległa ściana świeciła, ale dlaczego nie świeciła ta, w której zamurowano ampułkę? Biorąc na zdrowy rozum, powinna by chyba znacznie więcej?

Kostrzewa pokiwał głową.

(Ciąg dalszy nastąpi)

AGENCI NIE DOTARLI DO CELU...

Amerykańska służba wywiadowcza, mimo wielu nieudanych prób, usiłuje wysyłać do krajów socjalistycznych swych agentów.

Gniazdem szpiegowskiej szajki jest Berlin zachodni. Tu kandydaci na przyszłych szpiegów otrzymują ostatni szlif, następnie dobrze zaopatrzeni w broń, aparaty nadawczo-odbiorcze, pieniądze, fałszywe dokumenty, środki chemiczne i truciznę (na wypadek „wsypy") wyruszają do celu. Kariera ich wcześniej czy później kończy się za kratkami.

Z kogo rekrutują się ci ludzie? Historię ich można najczęściej podciągnąć pod jeden szablon. Młody człowiek otumaniony historyjkami o niebywałym bogactwie Zachodu, przy pierwszej okazji wybiera „wolność". Bardzo szybko przychodzi gorzkie rozczarowanie. Wymarzona „wolność" okazuje się głodna, chłodna. Do kraju wstyd wracać. Na takich czyhają agenci amerykańskiej służby wywiadowczej.

Niedawno schwytano na terytorium NRD trzech szpiegów usiłujących przedostać się przez Odrę do Polski. Byli to Jerzy Szczepański, Benedykt Szumiński i Jarosław Wolański.

Jerzy Szczepański bez żadnych przeszkód przejechał na motocyklu drogę z Berlina do Cottbus. Wyglądał jak typowy mieszczuch — turysta, który wybrał się na wycieczkę. Namiot, gumowa łódź, turystyczny radioodbiornik — nie budziły żadnych podejrzeń. Został mu do przebycia jeszcze jeden krótki, a za to niebezpieczny odcinek — Odra. Szczepański był jednak spokojny. Tyle razy na tej łodzi przepływał rzekę Main, wie dokładnie o której godzinie przechodzą straże graniczne.

NA ZDJĘCIU: wyposażenie szpiega.

W nocy przekroczy granicę, rano będzie już w Poznaniu, skąd uda się na Pomorze. Zadaniem jego jest dostarczyć wiadomości o obiektach wojskowych, znajdujących się na północnych ziemiach Polski. Szczepański zatrzymał motor, odwiązał bagaż i znikł w ciemnościach. Kilka minut później znajdował się już w rękach straży granicznej.

Benedyktowi Szumińskiemu polecono udać się do Torunia, aby zorganizować siatkę szpiegowską i namówić oficera-lotnika do dezercji na nowoczesnym odrzutowcu. Obok zwykłego ekwipunku, Szumińskiego wyposażono w nowoczesny, nieprzemakalny kąpielowy strój. Szumiński został schwytany nad Odrą.

Jarosław Wolański przeszedł szpiegowskie przeszkolenie w Marienfelde, Columbiahaus i w Berlinie zachodnim, zanim wysłano go do Polski. Polecono mu zwerbować krewnego do współpracy szpiegowskiej, a kuzyna, oficera lotnictwa namówić do ucieczki na wojskowym samolocie na teren Niemiec zachodnich. Ale i on nie dotarł do celu.

Dziś cała trójka siedzi za kratkami.

(Na podstawie „Neue Berliner Illustrierte")

Jerzy Szczepański — Benedykt Szumiński — Jarosław Wolański

„RUŃ" — białoruski upominek

My, mieszkańcy Białostocczyzny, częściej aniżeli mieszkańcy województw centralnych, spotykamy się z ludźmi, którzy w rubryce „narodowość" piszą: Białorusin, Litwin... W życiu codziennym właściwie żadnych absolutnie różnic nie dostrzegamy. Ot, po prostu żyjemy razem, pracujemy, uczymy się... Dopiero działalność kulturalna mniejszości narodowych przypomina nam o ich istnieniu, o ich czasami innych troskach i radościach. I trzeba przyznać, że osiągnięcia kulturalne mniejszości narodowych Białostocczyzny nieraz dystansują nasze narodowe. Czasami bardziej efektywnie wzbogacają wielką, wspólną skarbnicę kultury.

Dotychczas można było pisać w ten sposób, mając jedynie na myśli białoruskie lub litewskie ludowe zespoły artystyczne. Dzisiaj dołączyło się jeszcze jedno poważne osiągnięcie kulturalne Białorusinów, zamieszkałych w Polsce, a mianowicie „Ruń".

„Ruń" to niewielki, pierwszy raz w Polsce wydany zbiorek wierszy przeważnie młodych, białoruskich poetów, zamieszkałych w naszym kraju. Zdecydowana większość spośród 17 autorów zbiorku mieszka i pracuje w województwie białostockim. Zbiorek powstał i wydany został w Białymstoku. Tegoroczne więc Dni Oświaty, Książki i Prasy Białostocczyzna wita między innymi pierwszym od zarania jej dziejów własnym tomikiem poetyckim.

Wprawdzie kioski i księgarnie posiadają w sprzedaży egzemplarze „Runi", ale dostępne są one jedynie Białorusinom lub znającym piękny białoruski język. Być może znajdzie się ktoś, kto przynajmniej cenniejsze pozycje zbiorku udostępni polskiemu czytelnikowi. A warto.

Przesadą byłoby jednak twierdzić, że są to arcydzieła. „Kudy im da Tanka" — powiedział jeden z Białorusinów — czytelników „Runi". Szukać jednak skali porównawczej między autorami „Runi" i czołowymi białoruskimi poetami, takimi jak Maksym Tank lub Jakub Kołas byłoby nonsensem. Nie chodzi mi również o specjalną taryfę ulgową, że młodzi... że przeważnie debiutanci... Po prostu założenie zbiorku ma swoją specyfikę, która nie pozwala na żadną większą skalę porównawczą. Przypatrzmy się jak powstał zbiornik, a z łatwością zrozumiemy, na czym polega ta właśnie specyfika.

Utarło się już w naszym kraju, że wielkie rocznice czcimy w zasadzie czynami, zgodnie z ciągle aktualnym sloganem, że w historii liczą się tylko czyny. Toteż, w celu swoistego uczczenia 40-lecia Białoruskiej Republiki, grupa Białorusinów parających się zawodowo lub amatorsko piórem, grupa skupiona wokół „Niwy" postanowiła bez dodatkowych kosztów zebrać i wydać zbiorek wierszy.

— Jakby skromny podarek z okazji wielkiego święta przynoszą swoje utwory poetyckie członkowie białoruskiej grupy literackiej — czytamy w słowie wstępnym „Runi". Bezpretensjonalność cechuje zresztą nie tylko wstęp. Wielu autorów świadomie kontynuuje formę tradycjonalną, opartą w zasadzie na ludowej melodyjności i rytmice. Nowych poszukiwań twórczych w „Runi" jest niewiele. Dobór natomiast całości tomiku wierszy mówi o ciekawym zjawisku skupienia się w zwartą grupę ludzi, różniących się między sobą zaawansowaniem twórczym oraz różniących się metodami artystycznej twórczości. Jasza Bursz pisząc w formie, jak to się mówi, poezji współczesnej, ma jednak mimo tego wiele wspólnych cech z godnym dużej uwagi autorem „Daru" i „Wiewiórki" — Aleksandrem Barskim, który jedynie próbuje bardzo ostrożnie zrywać z utartą tradycyjną formą poezji oraz Wiktorem Szwedem, u którego rym i rytm stanowi nadal podstawę utworu.

Tą wspólną cechą jest atmosfera, można by ją nazwać (przepraszam za banał) wiośniana. Atmosfera zielonej runi zbóż, zbóż jeszcze niedojrzałych, ale mimo tego pięknych i rokujących nadzieje na bogate żniwa.

W tomiku wielu autorów trudno jest o wspólne hasło wiążące całość, w dodatku jeśli mamy do czynienia z autorami tak różniącymi się między sobą, jak autorzy „Runi". Tym razem jednak dziwnym zbiegiem okoliczności lub świadomym doborem utworów tak się stało, że ruń symbolizuje ten właśnie zbiorek. Atmosfera prawie każdego utworu wprowadza nas w zieloność runi zbóż. I tylko z rzadka wśród pogodnych lirek zauważyć można mocniejszy okrzyk przeciw groźbie wojny (Andrzej Soszka „Za pokój!") lub bolesną skargę człowieka, który w minionej wojnie stracił obie ręce.

To są jednak tylko nieliczne wyjątki. Całość to po prostu obrazki malowane prosto z natury, naturalnymi kolorami, wśród których przeważa zieleń runi. I oczywiście miłość, której bardzo wiele znajdziemy między stronicami „Runi".

LESZEK KOŻUSZKO

„Ruń" — zbiorek wierszy. Wydawca: Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce z siedzibą w Białymstoku. Nakład — 2000 egz. Rok wydania — 1959.

WARSZAWSKIE SPEKTAKLE TELEWIZYJNE

Teatr Telewizji przygotował inscenizację znanej powieści Stanisława Dygata pt. „Jezioro Bodeńskie", Reżyseria Stanisława Wohla i Anny Miskiewicz. W rolach głównych wystąpili: Andrzej Łapicki, Kalina Jędrusik - Dygatowa i Renata Kossobucka.
NA ZDJĘCIU: K. Jędrusik - Dygatowa i A. Łapicki.
CAF — fot. Matuszewski

KONKURS NA PRENUMERATĘ „KRAJU RAD"

Jeśli chcesz bezpłatnie zwiedzić Związek Radziecki, wygrać motocykl marki WFM, wylosować telewizor, jeden z aparatów radiowych oraz wiele innych cennych nagród, weź udział w konkursie na prenumeratę tygodnika „Kraj Rad" na II półrocze 1959 roku organizowanym przez Centralny Zarząd Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch".

I. W konkursie mogą wziąć udział:
- aktyw zakładów pracy, instytucji, szkół, gromad oraz wszyscy Czytelnicy;
- pracownicy Przedsiębiorstw, Oddziałów i Delegatur „Ruch" oraz listonosze;
- zakłady pracy i organizacje.

II. Uczestnik konkursu powinien w terminie do 15 maja br zgłosić swój udział w miejscowym Oddziale lub Delegaturze „Ruch", gdzie otrzyma potrzebne materiały uczestnictwa w konkursie.

III. Konkurs będzie trwał do 20 czerwca 1959 roku, gdyż z tym dniem mija termin przyjmowania wpłat na prenumeratę na drugie półrocze br. Wpłaty przyjmują: Przedsiębiorstwa, Oddziały i Delegatury „Ruch" oraz wszystkie urzędy pocztowe i listonosze na terenie całego kraju.

IV. W losowaniu nagród wezmą udział uczestnicy konkursu, którzy w terminie do 25. VI 59 r. przedłożą w w/w placówkach „Ruchu" w wymaganej formie zamówienia zakładów pracy i instytucji na prenumeratę pozapocztową lub prześlą do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa „Ruch" adresy osób i ilość przyjętych od nich półrocznych przedpłat w prenumeracie indywidualnej, dołączając kopie pokwitowań dokonanych przedpłat. Między uczestnikami konkursu rozlosowane zostaną następujące nagrody:

1 — telewizor marki „Belweder I" dla jednego spośród tych, którzy uzyskają 30 prenumeratów

2 — dziesięć równorzędnych nagród w postaci radioodbiornika „Szarotka" — za pozyskanie 20 prenumeratów.

3 — teczki skórzane — dziesięć równorzędnych nagród za pozyskanie 10 prenumeratów.

4 — oprócz tego zostaną rozlosowane nagrody pocieszenia i upominki.

5 — zakład pracy lub organizacja, która zaprenumeruje największą ilość „Kraju Rad" otrzyma nagrodę premiową w postaci jednoosobowego wyjazdu na dwutygodniowy pobyt w ZSRR.

5 — uczestnik konkursu, który zdobędzie największą ilość prenumeratorów otrzyma specjalną nagrodę — motocykl marki WFM.

Uwaga! Uczestnik konkursu, który zdobędzie ponad 30 prenumeratorów bierze udział w losowaniu dwu lub więcej nagród, według w/w zasad.

Czas i miejsce losowania nagród zostaną podane dodatkowo.

Z teki SZPERACZA

O czarach, siłaczach i kłopotach tykocińskich ra'ców

...„Piszący to pamięta jeszcze, jak około roku 1860, gdy susza czerwcowa zaczęła źle wpływać na posiewy, kilku starych włościan przyszło do jego ojca we wsi Jeżewo (pod Tykocinem), użalając się na Piotrową Miastkowską, komornicę, która najęta była do bielenia płótna na dworskim bielniku, a posądzona we wsi o „rozpędzanie chmur". Gdy ojciec zgromił ich zabobon, przytaczali jako dowód, na który chcieli przysiądz, że kilkakrotnie sami widzieli, gdy chmury zaczęły się zbierać nad Jeżewem, że Piotrowa wyszedłszy z budy, w której siedziała przy bielniku i obejrzawszy chmury mówiła zawsze: „pewnie deszczu nie będzie!" i biegła z konewką po wodę do sadzawki (nad której brzegiem na łące był bielnik), a gdy tylko machnęła z konwi wodę w jedną i drugą stronę, chmury zaraz się rozchodziły i deszcz padał gdzie indziej. Prosili więc włościanie o nic więcej, jak tylko o pozwolenie „spławienia baby w sadzawce dla dokumentnego przekonania się, czy używała czasów do rozpędzania chmur" a gdy im tego nie pozwolono i starano się oświecić gruby przesąd, odeszli z niezadowoleniem i pozornym tylko zachwianiem swego wierzenia". (Zygmunt Gloger. Encyklopedia Staropolska. T. I.).

*

...Są czary w skutkach dobre i złe. Zdarzyło się raz ponoć w puszczy Myszynieckiej, że gajowy nie miał czym przyjąć drogich gości. Ale że przedtem diabłu duszę zaprzedał, niewiele się tym przejął. Stanął przy kominie i wystrzelił weń z dubeltówki. „Za pierwszym razem spadły z czarnej czeluści 4 kuropatwy, za drugim — zając, a za trzecim zwalił się tęgi rogacz".

Goście z przerażeniem patrzyli na te łowy, ale gdy skosztowali mięsa i zapili je świetnym krupnikiem z miodu i gorzałki — uściskali gajowego, a jeden z nich „dopiero po śmierci gajowego opowiadał o tym zdarzeniu, budząc jednak u ludzi podejrzenie, że sam również musiał być myśliwym".

*

...Wiesiołowski, marszałek litewski i właściciel Białegostoku, przeszedł do historii przede wszystkim jako niepospolity siłacz. Jeżeli wierzyć relacjom współczesnych, potrafił siedząc na koniu uchwycić się belki nad bramą wjazdową i unieść w ten sposób konia nogami w powietrze. Zatrzymać w biegu rozpędzony pojazd uchwyciwszy go za tylne koła — to była dla niego fraszka. Największym jednak jego wyczynem (który wpłynął na bieg historii) było ostrzeżenie przy pomocy oszczepu żubra, który atakował ponoć w niedwuznacznych zamiarach Zygmunta Augusta.

*

...W Białymstoku mieszkał też i inny znany siłacz. Był nim Jan Kopczak, z pochodzenia chłop, który wsławił się tym, że wyciągnął z bagna karetę niesławnej pamięci ministra Brüla. 6 koni nie mogło rzekomo zrobić tego, czego dokonał ów osiłek. Zmarł w Białymstoku, gdzie pracował u Branickich na skromnym „etacie" piwnicznego.

*

...Jan Klemens Branicki, chlebodawca Jana Kopczaka, do końca życia owijał nogi onuckami, choć skarpetki nie były już za jego czasów wynalazkiem nowym i znano je w Polsce od czasów saskich. Dziwne zwyczaje miał ten niedoszły król polski (bardziej zresztą „figurant" niż rzeczywisty elekt). Poza onucami wkładał też do butów słomiane wiechcie, podgalał czuprynę, choć modne były peruki, a jednocześnie co droższą bieliznę wysyłał podobno do prania... do Paryża.

*

...Zacząłem tę notatkę od „Encyklopedii Staropolskiej" Glogera i na niej skończę. Ten protoplasta szperaczy polskich pod hasłem „Pręgierz" opowiada o jednej z ostatnich chyba w Polsce ch[illegible] publicznych. Na karę 25 plag publicznych w roku 1851 skazany został za fałszywą denuncjację kupiec tykociński, Rafałowicz. W wykonaniu wyroku przeszkadzał jeden jedyny ale za to bardzo zasadniczy drobiazg, oto w Tykocinie nie było już pręgierza, pod którym zgodnie z tradycją i brzemieniem wyroku kara miała być wykonana. Ojcowie miasta wybrnęli z sytuacji obronną ręką dokonując egzekucji pod pomnikiem... Stefana Czarneckiego.

Przypuszczać należy, że przywykły do bicia innych Czarnecki nie miał im tego za złe.

Wygrzebał
K. RAŚKO

PS. Cytowana tu nieraz „Encyklopedia Staropolska" jest jeszcze do nabycia (nawet na raty!) w księgarniach. Radzę spieszyć z jej nabyciem, bo w Dniach Oświaty, Książki i Prasy może się nakład wyczerpać.